Nr 32. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 7 sierpnia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Szczyt lenistwa.

W pewnej firmie pracują robotnicy różnej narodowości.

Któregoś dnia podczas godziny odpoczynku zjawił się właściciel firmy, wyjął z kieszeni banknot pięciodolarowy i zawołał:

— Kto z was jest najleniwszy, ten dostanie pięć dolarów.

Wszyscy robotnicy zerwali się, wyciągając ręce po banknot.

Tylko jeden z nich, Włoch z okolic Neapolu, leżąc dalej na trawie, mruknął:

— Przynieście mi te pięć dolarów!



W restauracji.

— Panie stołowy, czy ta gęś, którą jem była u was zabita?

— Oczywiście, proszę pana, u nas.

— No, toście się pospieszyli! Gdybyście byli poczekali jeszcze trzy minuty, ta wychudzona gęś zdechłaby sama!



Mistrz kierownicy.

— Słyszałem, że uczysz się jeździć autem? Nie wierzę!

— Nie wierzysz? Mogę ci przedstawić świadków gdy tylko wyjdą ze szpitala.



Najlepszy dowód.

Sędzia: — Jak pan może dowieść, że pańskie auto jechało powoli?

Oskarżony: — Ależ, panie sędzio, jechałem do teściowej...



W kryzysowych czasach.

— Wie pan, panie Cukierman, był u mnie wczoraj komornik.

— I dużo zajął?

— Całą godzinę czasu, bo reszta jest przepisana na żonę.



U zegarmistrza.

— Zegarek pana zatrzymał się pewnie wtedy, gdy go pan puścił na ziemię?

— Naturalnie, że się zatrzymał, jakże pan chciał, by przebił podłogę?

Bierzcie młodzież wiejską do sklepów po miastach.

Gimnazjum Kupieckie w Jarosławiu podjęło się realizacji hasła wicepremiera Kwiatkowskiego: „50 procent ludności wiejskiej w miastach“: Przeflancowanie jej jednakowoż w stanie surowym zwiększyło by jedynie po miastach kadry bezrobotnych. Stąd Gimnazjum to stworzyło wędrowną szkołę przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego i postanowiło przeorać tą szkołą swój teren, obejmujący 4 powiaty o łącznej liczbie 304.400 mieszkańców. Pierwszą taką szkołę otworzyło i doprowadziło do końca w Grodzisku Dolnym w powiecie łańcuckim (COP). Szkołę ukończyło 30 uczniów.

Młodzież ta nadaje się na praktykantów do sklepów i na kupców w handlu objazdowym i obnośnym (straganiarze). Akcja Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu powinna zwrócić uwagę kupców i spółdzielców, przy pokrywaniu swego zapotrzebowania, na ten młody narybek kupiecki z takiej szkoły przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego, która daje element podkształcony w handlu, łatwy do pokierowania (młodzi chłopcy są w wieku od 14 do 18 lat), jako element wiejski, mało wymagający a pracowity, dobrze wychowany i moralnie zdrowy.

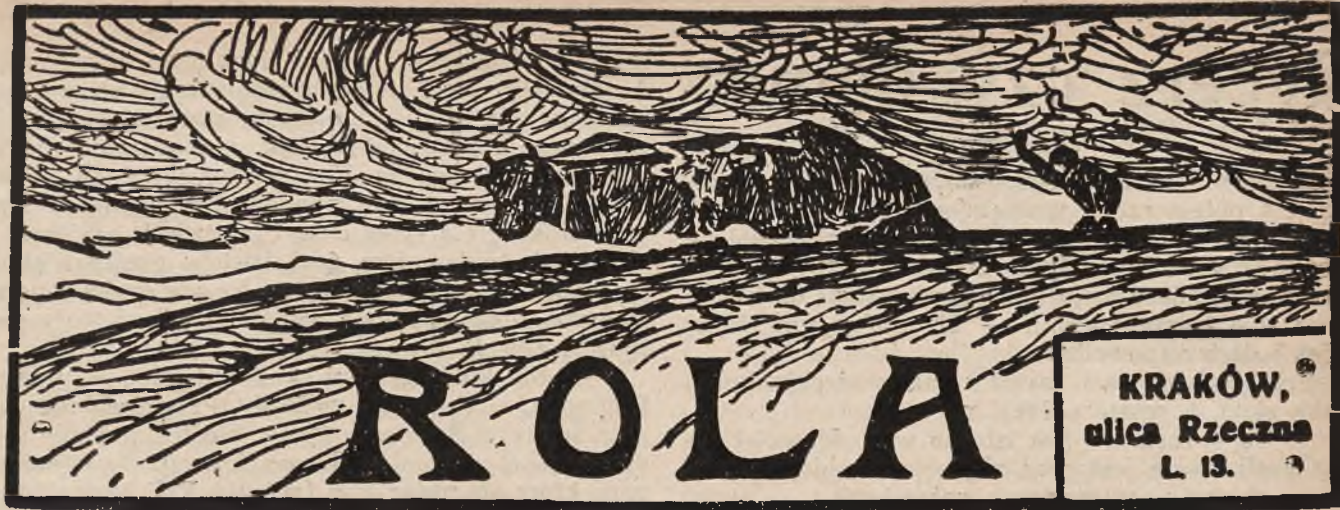
Po kandydatów zwracać się można do Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu, które tę szkołę prowadziło i zajmuje się umieszczaniem tej młodzieży po miastach.

Trzeba dodać, że akcja ta spotkała się z uznaniem władz szkolnych. Dziś po tej udanej próbie wysuwa się zasadę, ażeby każda szkoła handlowa prowadziła w swojej okolicy jedną taką szkołę wędrowną przysposobienia kupieckiego względnie spółdzielczego.

Roczna szkoła przysposobienia kupieckiego z Grodziska Dolnego przenosi się od września 1938 do Leżajska, a nową drugą worzy się jako szkołę przysposobienia spółdzielczego w Handzówce, drugim Liskowie w Polsce.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 32 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 7 sierpnia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Smutna statystyka.

Jedną z poważnych bolączek naszego życia społecznego to znikomy udział młodzieży wiejskiej w szkolnictwie powszechnym i zawodowym. Nie trzeba wiele przekonywujących słów, ażeby udowodnić jak dalece zagadnienie powyższe jest ważne. Oświata szerokich mas ludowych jest bowiem nakazem ideowym dla wszystkich myślących realnie o Państwie opartym na silnych i zdrowych fundamentach.

Dzięki ofiarnej dotyczas pracy raczej jednostek, aniżeli ogółu obywateli pogłębiła się w ludzie świadomość narodowa, silniejszym się stawało zrozumienie zadań społecznych i obowiązków politycznych. I należy przyznać, że lud nasz niejednokrotnie zdawał egzamin ze swego przywiązania do ziemi ojczystej i dał niejeden dowód głębokiego zrozumienia obowiązków obywatela wobec własnego państwa.

Lecz wystarczy rzut oka na obecne położenie w kraju by pojąć, że zadanie oświecenia i uobywatelenia szerokich mas ludu nie jest jeszcze zakończone. Przyjrzyjmy się jak powyższa sprawa wygląda w rzeczywistości powojennej, to jest w dobie uzyskania niepodległości.

Pierwsze lata niepodległości to okres wyjątkowo korzystnych warunków dla kształcenia się młodzieży wiejskiej. Dobre warunki gospodarcze na wsi, wysokie ceny ziemiopłodów umożliwiły kształcenie się synów włościan. Zmienia się sytuacja na niekorzyść wsi z biegiem czasu i to równolegle z pogorszeniem się warunków ekonomicznych rolnika. W ostatnich latach uderzono na alarm, że z inteligencją ludową jest źle, że udział młodzieży wiejskiej wprost znikomy, a odsetek kończących studia jest tak drobny, że wstyd nam się do tego przyznać.

Ze statystyki ogłoszonej przez Ministerstwo Wyz. Relig. i Oświecenia Publ. rok szkolny 1935-6 między innymi wynika, że 1 uczeń szkoły średniej przypada na 870 mieszkańców wsi, a spośród małorolnych, posiadających do 5 hektarów ziemi — jeden uczeń na 1.800 mieszkańców. Te dwie dane chyba wystarczą ażeby naprawdę uderzyć na alarm badania i dyskusji w nieskończoność, ale na alarm czynu twardego i owocnego.

Trudności kształcenia dzieci chłopskich wynikają jak już zaznaczyliśmy przede wszystkim z ciężkich warunków materialnych rolników, zwłaszcza właścicieli karłowatych gospodarstw, których możliwości finansowe w obecnych warunkach wogóle nie pozwalają na kształcenie dzieci w mieście.

W nie o wiele lepszych warunkach znajdują się dzieci nieco bogatszych rolników. Szkoły średnie czy wyższe uczelnie znajdują się w dużych miastach, gdzie koszty utrzymania są niewspółmiernie wysokie w stosunku do dochodów rolnika. O ile zaś wieśniak zdobędzie się na kształcenie swego dziecka, które zdolnościami i inteligencją wyróżnia się, to żyje ono w bardzo przykrych warunkach hygienicznych, które niejednokrotnie rujnują jego zdrowie na zawsze.

Poza tym miasto działa na dzieci wsi demoralizująco i destrukcyjnie. W środowisku miejskim tracą one największe dobro, jakie wyniosły ze sobą ze wsi, a mianowicie więź społeczną ze wsią, miłość do niej, oraz pełne zrozumienie jej potrzeb i braków.

Dlatego też wysuwa się na pierwszy plan w tej kwestii paląca konieczność organizowania w miastach burs ludowych, które nie tylko dadzą lepsze warunki mieszkaniowe, ale poza tym stanowić będą ramy pozaszkolnego życia młodzieży wiejskiej. Stworzy się w ten sposób dla tej młodzieży środowisko w mieście, które da rękojmię zachowania i rozwoju tych społecznych zalet, których wymaga się od inteligenta z ludu.

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

Rousseau ważył w ręku sakiewkę zimno i spokojnie, a potem rzekł, wzruszając ramionami:

— Dajesz mi pani może tysiąc razy więcej od tego, na co zasłużyłem. Powiedz, jakim prawem, przepłacając tak dalece moją pracę, pozbawiasz tej kwoty prawdziwie petrzebujących — którymby ona chleb, odzież i dach zapewniła?

Przy tych słowach wyjął z sakiewki pojedynczą sztukę złota, a resztę położył na stole.

— To — rzekł — jest istotna wartość mojej roboty. Jeśli reszta jest pani zbyteczną, oddaj ją tym, którym zbywa na pierwszych potrzebach.

— Powinnam była przewidzieć tę dumę u takiego jak pan człowieka — odparła markiza z czarującym uśmiechem. — Jednak łudziłam się nadzieją, iż bogacz, opływający w najszlachetniejsze skarby, pozwoli przyjaciółce, kornie chylącej czoło przed jego geniuszem, ulżyć sobie ciężarów życia Nadzieje moje nadto były śmiałe, przyznaję to. Książę państwa duchowego jedynie królowi pozwoli usuwać zapory ze ścieżek, którymi kroczy.

— Dziękuję pani za dobre chęci — rzekł Rousseau chłodno, nawet protekcjonalnie. — Każda chęć dobra godną jest podziękowania, ale nie mogę przyjąć jej ofiary. Kto daje podarunki, poniża odbiorcę, nie mogącego się odwzajemnić. — Kto je przyjmuje, okrada tych, którzy znoszą nędzę, a za pracę swą nie mają dostatecznego wynagrodzenia. Podziękuj pani również królowi i proś go, aby przeznaczoną dla mnie sumę obrócił na jaki cel pożyteczny, na przykład na założenie domu przytułku dla chorych i ułomnych, którzy już na siebie pracować nie mogą. Ja, pani, jestem bogaty i niezależny. O własnej sile zdobywam chleb niezbędny do utrzymania ciała i wprawienia go w ruch, jako małego kółeczka jednej wielkiej machiny rodu ludzkiego, gdzie każdy ma dla siebie przeznaczony wydział.

— Jakto? pan nie przyjmujesz pensji od króla? — zawołała markiza.

— Tak, nie przyjmuję jej — odparł Rousseau — ponieważ nie zasłużyłem na nią przez to, co dotąd zrobiłem, i wątpię abym zasłużył przez to, co jeszcze uczynić mogę.

Markiza rzuciła szybko ukośne spojrzenie na kawalera. Wsparty o poręcz krzesła, przysłuchiwał się on rozmowie z natężoną uwagą. Rzeczywiście widok był niezwyczajny. Człowiek niepospolicie brzydkiej powierzchowności, w wyszarzanym ubraniu, z okurzonym obuwiem, wśród otoczenia zbytku i przepychu, odtrącał ofiarę kobiety pięknej, opływającej w bogactwa, kobiety potężnej, przed którą wszystko się zginało. Zdało się, że ponure widmo uciemiężonego, cierpiącego ludu zawisło w tej chwili nad tą złotem lśniącą komnatą. Obie damy zadrżały mimowolnie, na widok nieznanego zjawiska, groźnej mary zniszczenia, której podmuch pchnął później rozjuszone fale w też same złociste szranki, by powaloną królewskość powlec do więzienia.

Markiza czuła instynktowo, że trzeba skuć tego ducha, zgnieść go i obalić. Ukryła więc osobistą obrazę i poważnie, ale z uprzejmością odezwała się, jakby do jednej ze znakomitości dworskich:

— Jednakże wydaje mi się, że pan masz cokolwiek przesadzone pojęcia o poczuciu własnej godności. Czyż nie jest to obowiązkiem króla wynosić dobrych i szlachetnych ponad tłum niski i pospolity? A nawzajem, czyż nie jest powinnością tych wyższych umysłów oświecać tron ojczysty swym blaskiem? Pomyśl pan, jak wspaniale, jak wiekopomnie jaśnieją promienie wieńca poetów zeszłej generacji, wieńca otaczającego wielkiego monarchę, jak gwiazdy i planety słońce. On tyleż dawał im światła, ile brał od nich. A ja mniemałam, że i dzisiejsi geniusze skupią się około królewskiego tronu, by siła ducha i potęga ziemska, dopełniając się wspólnie, odbudowały świetność i chwałę Francji.

— Nie łudź się pani taką nadzieją — przerwał Rousseau. — Czasy się zmieniły. Przyszłość nie wstępuje nigdy w ślady przeszłości, ale toruje sobie nową drogę, jasno widzialną dla mych oczu. Owe geniusze, pani, które otaczając tron Ludwika XIV, tworzyły niejako promienie jego korony, żyły w świecie innym, w świecie urojeń, zaludnionym postaciami ich fantazji; a piękne uczucia lub idee przez nich wielbione, występki i błędy przez nich potępiane, jednym słowem wszystko, należało do świata ciągłych uciech, zabaw i rozkoszy — świata, który powstał w zeszłym stuleciu, obok drugiego świata głodnych, nagich i jęczących. Owe geniusze nie znały głębin ludzkiego życia i cierpień ludzkich. One nie zstępowały nigdy w ciemne otchłanie bezowocnych trudów, braku, poniżenia i dzikiej rozpaczy. Czymże jest tragiczny koniec bohatera, padającego pod gromem piorunów, by później imię swe wyryć w dziejach, w porównaniu ze straszną, głuchą i dręczącą walką ludu, który w wiecznej, gnębiącej pracy trawi siły swoje, patrząc na szczęśliwych, pochłaniających z chciwością rozkosze życia? Rzuć pani okiem w te przepaści nędzy — nędzy którą dzień każdy budzi do nowych zapasów, do nowej męczarni, a tylko sama śmierć kiedyś uciszy. Spojrzyj tam, a tragiczni bohaterowie poezji we właściwym ukażą ci się świetle. Ich cierpienia uszlachetniają duszę człowieka i podnoszą ją ku wyżynom nieśmiertelności. Ale cierpienia pod jarzmem pracy słabnącego ludu spodlają duszę, gnębią umysł i gaszą święty ogień, wzniecony przez naturę w każdej piersi ludzkiej. — Owi geniusze, pani, o których mówiłaś, nie znali ludu; a jeśli dopatrzyli kajdany jego, starali się pozłacać te pęta i stroić je kwiatami. Tak, stroić nędzę kwiatami, aby pięknie wyglądała! Oprawa piękna zeszpeciła, skradła prawdę! Dziś jest inaczej. Dziś przyświecający geniusze nie będą już złocić i przystrajać kajdan krępujących lud, ale je zerwą, stargają — to jest ich obowiązkiem!

Uniesiony wewnętrznym wzruszeniem — mówił coraz żywiej, ogniściej. Twarz jego pałała; oczy, zamglone z początku, nabrały silnego blasku. Jednak gdy skończył, przybrał napowrót wyraz szorstki i zdrętwiały, ponuro patrząc ku ziemi, jakby żałował tego, co wyrzekł.

Kawaler bacznie wpatrywał się w markizę, która stała w milczeniu, więcej smutna, niż gniewna.

— Sądziłam — zaczęła w końcu — ze pozyskam sobie w panu przyjaciela, a teraz widzę, że raczej zaciętego wroga mogę się obawiać. Jednak miej się pan na baczności i pamiętaj o tym, że nie wszędzie słuchać lubią słów takich i myśli. U mnie są one nieszkodliwe; ale wypowiedziane gdzieindziej, mogą panu łatwo otworzyć bramy Bastylii, z której ciemnic i mnie nawet trudnoby było go wydobyć.

Rousseau zdawał się uderzony prawdziwym współczuciem, brzmiącym w tych słowach.

— Zaciętego wroga, mówisz pani? Nie. Nie jestem niczyim wrogiem. Człowiek nie powinien nienawidzieć

nikogo — bo natura stworzyła wszystkich na braci, a prawdziwa cnota każe zapomnieć siebie dla miłości drugich. Tę zasadę ewangelii czczę i poważam, wprawdzie nie jako świętość mistycznego objawienia, ale jako wyraz wzniosłej myśli i czystej obyczajności. Szczerze żałuje ludzi, dla oczu których ta prawda jest zakrytą. Żałuję ich, ale nie jestem ich nieprzyjacielem. Moimi nieprzyjaciółmi są tylko ci, którzy, znając prawdę, zapierają się jej, lub ją skrywają. Co zaś do naczelnika policji, bezskutecznie groziłby mi on wtrąceniem do więzienia. Ja nie namawiam do buntów i walk krwawych przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy i fałszywemu ustrojowi społeczeństwa. Nie zaprzeczam bynajmniej, iż chcę doprowadzić ludzkość do wolności, oswobodzić ją od tyranii klas panujących i od własnych jej namiętności. Chcę w człowieku wyrobić wysokie poczucie praw osobistych, ale także i pokorne uznanie swoich obowiązków A gdy cnota, miłość bliźniego i praca staną się filarami społeczeństwa, wtedy zapewne, że nie będzie miejsca na ziemi dla tronu, przez zbrojne strzeżonego warty — wtedy tron ten nie pod mieczem i płomieniem runie, ale król ostatni, ze łzą radości w oku, padnie w objęcia swego narodu — narodu, który jemu równym, jego bratem się stanie. — Ja, pani, nie obawiam się więzienia, gdyby nawet chciano mnie w nim zamknąć za przekonania moje. Złamać mnie mogą, ale nie wygnają ducha mieszkającego we mnie, który wkrótce napełni wszystkie narody ziemi i przeciśnie się nawet przez te straszne mury Bastylii. Z czasem znikną i one przed powiewem tego ducha, jak lekki pył, uniesiony pędem wiatru. I tam, gdzie dziś w ciemnych podziemiach jęk więźniów się rozlega, zabłyśnie kiedyś słońce i zabrzmią wesołe pieśni, w dni świąteczne wolnych ludów.

— Czyżbyś pan — wtrąciła markiza — nie znalazł i pod opieką tronu miejsca dla swojej nauki? Czyżbyś nie swobodnie mógł głosić swe zasady, mając zaspokojone potrzeby dzienne przez wspaniałomyślność króla?

— Wspaniałomyślność, pani? — odparł filozof. — Właśnie dlatego, że to wspaniałomyślność należy mieć względem tych tylko, którzy nie mogą sobie sami dać rady na świecie; a i wtedy nawet postępowaniem naszym nie powinniśmy im dawać jej uczuć. Ja, pani, nie potrzebuję niczyjej pomocy.

— W takim razie pozwól się pan poprosić o przyjęcie tego, co wielu innych uważałoby sobie za szczęście — rzekła markiza, nie chcąc mu jeszcze ustąpić. — Słyszałam, że pan masz rodzinę — mówiła dalej, zbliżając się.

Rousseu spojrzał na nią wielkimi oczyma.

— Rodziny, w dawnym znaczeniu tego słowa — odparł — ja nie mam. — Dzielę życie, trud i pracę z istotą, która mnie kocha niemniej, jak ja ją Ona mnie rozumie, myśli i czuje, jak ja Jesteśmy wolni i dlatego nie znamy żalu, ani troski.

— A jednak, panie Rousseau, gdybyś nie był w takim niedostatku, gdyby zasoby twego umysłu mogły się rozwijać w pełni sił i swobody, nie będąc krępowane koniecznością codzienego zarobku na chleb, czy możesz wątpić, że ta, którą kochasz, z większą radością i dumą patrzyłaby na ciebie niż teraz, gdy z pochyloną głową ciągniesz z nią razem ciężkie taczki życia w pocie czoła?

Rousseau słuchał z uwagą. Założył ręce i zwilżonymi oczyma nieruchomie patrzył ku ziemi. Później mówił, jakby do siebie, przytłumionym głosem:

— O Boże, Boże! Jak szczęśliwą byłaby Teresa moja! Jakby jej oczy promieniały, a twarz blada jaśniała radością! A moje dzieci!... Jednak to boli tak odtrącać, nie widzieć czystego spojrzenia ich oczu. Syn wzrosły w moich zasadach, mój syn... mój. nie przez przypadkowy związek krwi, ale przez ciągłe, stopniowe kształcenie jego ducha!

Na ustach jego zawisł smutny uśmiech. Wyciągnął ręce, jak do niewidzialnej mary, i szeptał zcicha;

— O jakie to piękne — cudowne obrazy przyszłości!

Markiza z wyrazem tryumfu śledziła objawy uczucia w zimnym zazwyczaj filozofie. Przystąpiła bliżej i tonem serdecznej życzliwości ponowiła jeszcze raz próbę.

— Nieprawdaż, panie Rousseau — zaczęła — przyjmiesz pan to, co król ofiarowywa, nie kładąc żadnych warunków i zastrzeżeń?

Rousseau drgnął na te słowa; lecz po chwili znowu zapadł w zadumę i ponuro patrzył przed siebie.

— I ja to pyszniłem się swą siłą — rzekł głosem stłumienym od wewnętrznego wzruszenia.

Oczy markizy spokojnie badały zmiany wyrazistych jego rysów.

— Ja to ostrzem prawdy wygnałem z mej duszy wszystkie złudzenia i chorobliwe, słabe uczucia, które nas obałamucają i z drogi obowiązku i cnoty odwodzą. A jednak siła ta upada przed pierwszą pokusą. Złudzenia powstają przy pierwszym słońca blasku, zsyłającym na mnie promień zwodniczego szczęścia. Czyżby świat cały miał szydzić ze mnie i palcem mię wytykać, wołając: „Patrzcie, to Jan Jakub Rousseau, który głosi cnotę, a sam nie ma siły iść podług jej surowych prawideł. On to. dla nędznych pieniędzy — zaprzedaje swą wolność i zapiera się prawdy“.

Wyprostował się dumnie.

— Nie, pani, nic nie przyjmę. Chcę zostać wiernym pracy i wolności. Powiedz pani królowi, że za swe pieniądze może pozyskać ministrów, marszałków; ale skarb jego zaszczupły, by zań kupić Jana Jakuba Rousseau!... A jednak byłoby to pięknie!... Biedna moja Teresa! biedne moje dzieci!...

Tu urwał nagle i silnie uderzył nogą w posadzkę.

— Nie chcę! — wykrzyknął. — O, nie chcę nawet tej myśli! Uciekaj, nędzniku, uciekaj od pokusy, jeśliś zasłaby, by ją pokonać! Bądź zdrowa, pani — rzekł do markizy, składając jej ukłon.

I wyszedł, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ VI.

Po wyjściu Jakuba Rousseau, markiza stała przez chwilę, w głębokich zatopiona myślach. Zupełna cisza panowała dokoła.

Jeżeli kiedykolwiek przejmuje nas trwoga, są to zwykle zbudzone w wyobraźni naszej duchy przeszłości, które powstając z otchłani zapadłych czasów, budzą postrach w nas żyjących. Tu, przeciwnie, zdawało się, że widmo przeszłości przemknęło ponure, a za nim pociągnął czarny cień — obraz dni następnych.

— Cóż za szkaradny człowiek — zaczęła pierwsza hrabina Rochefort, wstrząsając głową, jak gdyby chciała się oswobodzić od niemiłego ciężaru. — Już zaczynał budzić we mnie sympatię, bo wszystko co mówił brzmiało tak pięknie, dobrze i wzniośle; a przecież tylko przez nieugięty upór odrzuca łaskę króla, skazuje ukochaną na ciężkie życie, a dzieci, te biedne dzieci odsyła do domu podrzutków! Jeżeli to ma być

cnotą, którą on w tak pięknych przedstawia słowach, wolę ja zostać taką, jaką jestem. Dobre i tkliwe serce dla drugich i tak zachować mogę, obok przyjemności, jakich używam

Markiza usunęła się powoli do kawalera.

— Miałeś słuszność, kawalerze — powiedziała — byłam za ubogą, lub za bogatą dla pozyskania tego człowieka. Czyś go pan znał dawniej? — zapytała szybko — jakby chcąc zatrzeć swą porażkę w tym względzie.

— Nie; dziś widziałem go po raz pierwszy — odparł kawaler — ale wiedziałem o jego dziwactwach. Studiując jego dzieła, poznałem jego pojęcia.

— Pojęcia odludka, które oddzielają go od całego świata — rzekła markiza niechętnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

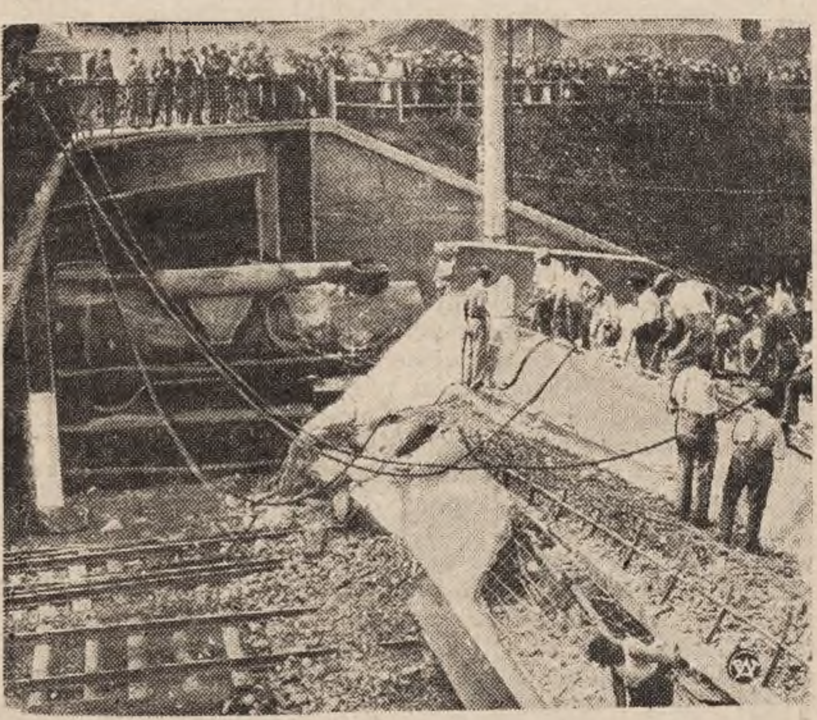
Katastrofa kolejowa.

Na stacji kolejowej d'Aulney we Francji manewrująca lokomotywa zderzyła się całą siłą z przejeżdżającym pociągiem. — Na skutek katastrofy lokomotywa wykoleiła się, wywracając budynek żelazo-betonowy z urządzeniami zwrotniczymi. — Spowodowane wskutek tego gruzy budynku zatarasowały wszystkie tory na tej stacji, przerywając zupełnie na szereg godzin komunikację kolejową na tej linii. —

Straty materialne, spowodowane rozbiciem pociągu i zniszczeniem lokomotywy, budynku i nagromadzonego materiału wynoszą setki tysięcy złotych.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy teren, na którym wydarzyła się ta straszna katastrofa wraz z wywróconym budynkiem kolejowym, jakoteż gruzy z rozbitego pociągu.

Jest to nad wyraz przykry i przejmujący widok.



Narodziny ziemi.

Przypominamy pokrótce najdawniejsze dzieje ziemi. Po oderwaniu się pasma gazów od słońca powstał kłębek wirujący tych gazów, który miał wygląd samoświecącej gwiazdy. Gorzała ona pierwotnie blaskiem żółtym, następnie czerwonym, i powoli światło jej zaczęło zanikać. Ziemia weszła w okres ostygania. Na razie pokryła się cienką powłoką jakby bochenek chleba wsadzony co dopiero do pieca. Gazy, teraz już niewidoczne, wydzielały się jednak z gorejącego rdzenia. Gorąco i duszno było straszliwie. Toteż niebo było pokryte gęstymi i ciężkimi chmurami, z których szły na ziemię nieustannie burze i ulewy Spadały na grunt gorący, woda parowała szybko i tworzyła znów chmury i deszcze. Pod wpływem tych opadów gęstniała i twardniała pokrywa ziemi, która początkowo miała wygląd pękatej, przepalonej cegły.

Ale powłoka ta nie była bynajmniej spokojna. Pod cienką pokrywą gromadziły się olbrzymie ilości gazów, które rozrywały ją często i wybuchały w formie wulkanów, rozrzucając na wszystkie strony płomienie, lawę i popiół. Ziemia przechodziła ustawiczne wstrząsy i wyginała się w góry i przepaście. — Deszcz znów, lejący z chmur, zmywał i wygładzał powstałe od wewnątrz nierówności. Powłoka była stale ruchoma: kurczyła się, marszczyła pękała i wypiętrzała się, a przy tym stygła. Dopomagały do tego częste ulewy, które tworzyły w zagłębieniach zlewiska wody. Woda płynąca unosiła do zlewisk z skorupy zmywany osad, który przetwarzał się w muł, twardniejący pod wpływem ciśnienia wody w ciągu milionów lat w skały. Skały te wynosiły działania podziemne gazów i ognia znów w górę.

Tak przez pierwsze miliony lat bytu ziemi trwała na niej ustawiczna walka ognia i wody, pod której wpływem zmieniał się jej wygląd zewnętrzny. — Powierzchnię tworzyły nagie skały, wulkany ziejące ogniem, morza i rzeki, wewnątrz pracowały buntownicze, gorejące gazy. Ziemia była pusta. Ani śladu roślin lub zwierząt nie ujrzanoby na gorącej, parnej powłoce oko ludzkie, gdyby w tej dusznej i upalnej atmosferze mógł żyć człowiek.

Po wielu milionach lat ożywiła się ziemia. Umysł ludzki dotąd nie zbadał, skąd i jak wzięło się życie. Jest to niezbadaną tajemnicą Stwórcy, przed którym korzy się myśl uczonego badacza. Życie na ziemi zaczęło się w głębi pod wodą. Pierwsze jego ślady znajdujemy w starych skałach, które powstały z błota morskiego, w postaci wodorostów i robaków tak drobnych, że ich szkielety można oglądać tylko przez silne szkła powiększające. Tak trwało znów kilkadziesiąt milionów lat.

W następnym okresie, jak pouczają nas odciski w stwardniałym mule i skamieliny, ukazały się w jeziorach i morzach ślimaki, robaki, wodne rośliny — zwierzęta i raki. Do najstarszych zwierząt zaliczyć należy tak zwane trylobity, przypominające kształtem olbrzymie wszy, pokrewne obecnym krabom morskim. W muzeach można oglądać te skamieniałe, potworne raki, długości 2 do 5 metrów. Obok nich żyły zakorzenione w dno morskie zwierzęta, podobne do roślin, jak istniejące dotąd jeszcze lilie morskie.

Ziemia podówczas była naga i pusta. Suszyło ją

gorąco i zlewał deszcz, rzadko wyjrzało z za chmur słońce. Natomiast prawie bez przerwy szalały burze, krzyżowały się błyskawice, huczały grzmoty podziemne i pod wpływem wybuchów wulkanów trzęsła się ziemia. Tylko w wodzie nieśmiało pasowało życie. Jedne twory powstawały i przystosowywały się do zmieniających się warunków, inne słabsze i nieudolniejsze ginęły, pozostawiając czasem ślad swego bytu w stwardniałym na skale błocie.

Tak minął ten pierwszy dzień życia na ziemi, trwający może 10, a może i 100 milionów lat. Dzień następny, to okres pierwszy życia roślin na ziemi, to epoka paproci. Powietrze nadal było gorące, duszne i parne, stale równe, bez pór roku. Na nizinach, gdzie więcej było wilgoci, wyrastały dziwne lasy. Drzewa były wysokości do 80 metrów. Spodem na mokradłach krzewiła się niesamowitego wzrostu drzewiasta trzcina. Wśród niej wyrastały do 30 mtr. wysokości grube na metr rośliny, przodkowie naszego skrzypu, marnego dziś chwastu. Obok tych olbrzymich skrzypów stały jeszcze większe paprocie drzewiaste i potężne drzewa, od których pochodzi dzisiejszy skarlały, przy ziemi ścielący się widłak. Była więc zieleń, lecz nie ubarwiona żadnym kwiatem. — W innym znów miejscu tworzyły się jakby pagórki szerokie na 10 i więcej metrów grzyby, pokryte tak jak i drzewa oślizgłym śluzem.

W puszczy tej panowało głuche milczenie. Żaden świergot ani śpiew ptaków nie przerywał ponurej ciszy. Czyżby nie było w tych lasach i gąszczach żadnych istot żywych? Otóż były ruszające się a nawet latające stworzenia, ale dziś budziłyby tylko przestrach lub obrzydzenie. W powietrzu śmigały olbrzymie łątki z półmetrowym ogonem i skrzydłach o rozpiętości 70 cm. Z furkotem przeleciał z jednego zagajnika na drugi duży, niesamowity karaluch. W gąszczu paproci pełzały potworne pająki, uzbrojone w kleszcze i jadowite kolce, obok nich przemyka się wielka i wstrętna stonoga, skakały ćwierć metrowe polne koniki. Nad wodą siadały metrowej wielkości żaby. W jeziorach i morzach żyły dziwaczne płazy, ni to ryby, ni raki, ni jaszczurki.

Powierzchnia ziemi, znana nam bliżej, wyglądała zgoła inaczej. Gdzie dziś są Karpaty i Tatry, zalegała równina, która ciągnęła się aż do dzisiejszej Szwecji. Morze wypełniało obecną Rosję i Syberię.

Tego rodzaju krajobraz nawiedzały wśród gęstych błyskawic i piorunów straszne nawałnice. Od razu pęczniały rzeki i powódź z niesłychaną siłą wód waliła zagaje i lasy, wyrywała drzewa z korzeniami, zagarniała żyjące wśród nich stwory i niosła je do najbliższego jeziora. Wkrótce nagromadziły się na dnie jego olbrzymie pokłady pni, gałęzi, liści i padliny zwierząt. To wszystko szczelnie przykrywała woda, muł i piasek, nie dopuszczając do gnicia. Natomiast masa ta skutkiem nacisku z góry osiadła szczelnie i zwęglała się. Tak powstał węgiel, którym palimy dziś w piecach i przerabiamy na gaz, smołę i setki innych przetworów. W tym węglu, którego grube pokłady mamy na Śląsku, oraz w Zagłębiach dąbrowskim i krakowskim, znajdujemy ślady i odciski liści i zwierząt z tamtej, odległej o miliony lat epoki, którą nazwaliśmy porankiem naszej ziemi.

Zgon królowej wdowy rumuńskiej.



Rozmowa Marsz. J. Piłsudskiego z królową rumuńską Marią w czasie wizyty w Sinaia w r. 1923.

Pogrzeb królowej rumuńskiej.

W Bukareszcie zmarła królowa rumuńska wdowa. Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy orszak pogrzebowy ze zwłokami królowej Marii, który wyrusza z pałacu królewskiego na dworzec.



W ostatnim liście zmarła królowa przypomina radości i smutki, jakie dzieliła ze swym narodem. Dalej królowa wyraża życzenie, aby serce jej zostało pochowane w świątyni, wzniesionej przez nią w pałacu Balczicz na wzbrzeżu Morza Czarnego, ciało zaś złożone ma być w katedrze Curtea Argesh u boku ukochanego małżonka królewskiego. W końcu listu żegna się z narodem rumuńskim i błogosławi go ostatnim tchnieniem.



Jakie to niktore ludziska są głupie, to jaz mie na nich okropecne wciórności bierą. Uśpeiuje se choć kto pare grajcarów, to nie idzie włozyć je do kasy, cy na poćcie, skąd liściarz pisanie roznosi i lumerek od książecki nie zapise se na ścianie, abo w swoi pale, coby w razie cego mozna swego dochodzić, ino se trzyma grose w chałpie, zasyte w przyodziwie, w sienniku, za łobrazem, za piecem, pod strzechą, w ulu, abo jesce kaj indziej, coby chłopacyska zwąchały i przepuściły na wieki wieków, abo baba zahereśtowała, abo jesce co inksego sie śniemi stało.

I ze tez to Pan Bóg grose daje takiem ludziskom, co nie wiedzą kaj je schować. Ja, dejmy na to, jakbym tak miał siła grosów, to zarasicko posyłam do redakcji „Roli", coby mi tam w Krakowie włożyli na książecke Powiatowy Kasy, coby sie procentowały, a lumerek od książecki to bym se zapisał w swoi chałpie a tez i u Furgaca na wrotach, abo jesce kaj indziej, coby nie daj Boze, w razie jakiego niescęścia mógł swoigo dochodzić.

Ale ze to cłek nima co do kasy włozyć, to i lumerka zapisować mi nie trza.

A juz najgłupsiejse z piniądzami to są niktore baby, jak dejmy na to ta, co o niej dzisiaj dokumentnie opowiem.

A było to tak:

Do jadwokata przyswędałą sie baba okrutecnie zaturbowana i pada:

— Panie meczynasie! chce sie sądzić.

— Z kim? — pyta sie ji jadwokat.

— Z koniem. Koń mi krzywdę strasecną zrobił.

— Co sie stało?

— Ano, kiej moje pajstwo, u których ja za kucharkę słuzę z letnisków przyjeżdzali, ja z rzecami osobno furmanką pojechałam.

— No i koń panią w drodze uzarł.

— Zeby mnie ino uzarł, toby wielgiej krzywdy nie było, ale na furmance mój siennik lezał, któren se w zesłem tygodniu świżuśkiem sianem napchnyłam, bo ja lubie mięciuśko...

— I co dalej?

— W drudze z wielgaśnego gorąca sie zdrzemnęłam, a furman stanął przed karcmą, zeby se gardziel pomacać, bo gadał, ze skwar. Wtedy koń z insej furmanki, co za nasą stanęła, pocuł świżuśkie siano, pogryzł siennik i siano zacon zryć.

— I z takim głupstwem pani do mnie przychodzi? — pada jadwokat.

— To nie koniec panie meczynasie. W sienniku piniądze miałam schowane... wiela roków zbierałam i koń je razem z sianem zezarł.

— Duzo było tych piniędzy? — pyta jadwokat.

— Śtyry papirki po pińdziesiąt i sześć po dwaścia złotych. Razem zerazł 320 złotych. Próc tego zezarł paśport, mentrykę zezarł i śtyry fotografie tez zezarł.

Baba wyjmuje chusteckę i zacyna beceć i ocirać zabecane ocy.

— Niech pani nie płace — uspokajał ją jadwokat.

— Bo zeby choć pińdziesiątki ostawił — pada baba, — ale takie bydle bez zadny litości zre! Całki mój majątek zezarł, któren w pocie coła zebrałam...

— Świadkowie widzieli jak koń jadł siano i panine piniądze? — pyta sie jadwokat.

— Nikt nie widział. Jakem sie obudziła juz pół siennika było zezarte.

— A właściciel konia co mówił?

— Wysedł z karcmy i wodą chciał konia poić, zeby prędzy trawił, ale ja nie dałam — pada baba — bo sie bojałam, ze od wody fotografie zbledenieją.

Jadwokat zacon kiwać pałą i pada:

— Sprawa trudna. Ale zrobimy co sie da. Zaskarżymy gospodarza, zażądamy przepompowania żołądka konia i zrobimy badanie celem stwierdzenia jego zawartości... No i może sie coś zrobi, może z tego coś wyjdzie.

— Panie menczynasie — pada pociesona baba — niech sie pan postara, zeby wysły! Juz mniejsa o fotografie, ale zeby choć pieniądze wysły i chociaz jeden dokoment. A jak tylko co wyjdzie, to zaraz panu menczynasowi część dam.

*

I nie głupio baba. Kciała coby ji koń oddał w porządku piniądze drugą stroną, jak je piersą wcora zezarł.

Wieje wicher.



Wieje wicher po dolinie,
Wieje, wieje w dal;
Myślę sobie o dziewczynie,
W sercu moim żal.

Tyś dziewczyno serce wzięła,
Biedne serce me
I nawzajem mi szepnęła —
Daję tobie swe.

Chciałbym ja cię wziąć za żonę,
W swój wprowadzić dom,
Ale kiedy o tym wspomnę,
To uderzy grom.

Grom uderzy w moją duszę,
Bo jak cię mam brać.
Kiedy w nędzy sam żyć muszę,
Mam się czego bać.

Żal dziewczyno, żal mi ciebie,
Żal mi twoich łez,
Ale przecie jest Bóg w niebie,
Przyjdzie cierpień kres.

Gdy przeminą ciężkie chwile
I nie będzie chłód
Mi dokuczał i zawile
Kiszek skręcał głód.

Wezmę ja dziewczyno ciebie,
Otrę twoje łzy,
Żyć będziemy obok siebie,
Spełnią się me sny.

Wieje wicher po dolinie,
Niesie szelest drzew,
A ja mojej ślę dziewczynie
Mój tęsknoty śpiew.

Józef Cyra.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Indochiny.

Nowy rok w Indochinach przypada w dniu 31 stycznia, w czasie krótkotrwałej, lecz przejmującej pory zimowej. Anamici i Tonkińczycy, zarówno mieszkańcy niskich nadmorskich wybrzeży, pokrytych polami ryżowymi, jak i górskich wiosek, drżą od chłodu pod jednolicie szarym i mrocznym niebem.

Ale oto niezwykłe ożywienie ogarnia wszystkich. Czynią się gorączkowe przygotowania do największego święta nowego roku. Ong-Tao, domowy duch opiekuńczy każdego ogniska, opuści tej nocy swoją siedzibę i usadowiony na grzbiecie karpia, pomknie jak strzała przed tron najwyższego ducha, rządzącego wszechświatem. Ong-Tao, milczący codzienny świadek, zna na pamięć dobre i złe czyny swych dopotęgom dostępu. Przelęknione, pójdą dalej na poszukiwanie gorzej bronionych progów.

Są też tysiączne złe wróżby, które należy odczynić. Jeżeli kruk lub sowa przelecą nad domem, wydając złowróżbny głos, biada jego mieszkańcom!

Należy jak najprędzej na podwórzu nakreślić wapnem wielki łuk ze strzałą i naciągniętą cięciwą. Złowieszcze ptaki i nieszczęścia pierzchną niechybnie.

A koty? Niechże aby w dniu święta nie zamiauczy żaden: cały rok będzie jednym pasmem niepowodzeń...

Kiedy na zewnątrz przedsięwzięto wszelkie już ostrożności, trzeba skierować najdalej idącą dbałość w stronę zaświatów. Cienie przodków nie mogą być w dniu Nowego Roku zagniewane, ani choćby tylko



Rytualne palenie zwłok zmarłego żołnierza w Indochinach przez kolegów zmarłego.

mowników. Ci, co mają nieczyste sumienie, niechaj drżą! Wszystko w to święto musi być czyste i bez skazy: serca ludzkie, sprzęty kuchenne, twarze, ręce, fajki i spluwaczki.

U każdego progu umajonego gałęziami brzoskwini wiszą na długiej żerdzi różnokolorowe latarnie co ma być dość zawiłym symbolem walki Buddy ze złym duchem. Powiewają na wietrze szerokie pasy z czerwonego papieru bowiem purpura jest kolorem szczęścia z wypisanymi wyraziście życzeniami.

„Wchodząc drzwiami, życzcie nam potrójnej obfitości", albo: „Obyście, przechodząc przez dziedziniec, napotkali po drodze 10 tysięcy pomyślności!"

Trzeba pomyśleć o złośliwych i szkodliwych duchach, które unosić się będą w nocy, poprzedzającej święto, szukając domostwa źle strzeżonego.

Przed drzwiami umieszcza się wizerunki straszliwie wykrzywionych duchów, które mają pełnić straż. Wywijają szablami i dzidami, wyszczerzają zęby, łyskają białkami oczu, aby odstraszyć i nie dać złym nie zupełnie zadowolone. Jeżeli więc ktoś ma sobie do wyrzucenia najlżejszą choćby opieszałość w stosunku do nich, teraz ze wszystkich sił stara się to odrobić. Nic się nie wydaje zbyt piękne lub zbyt kosztowne, skoro chodzi o ozdobienie wzniesionego w każdym domu ołtarza zmarłych.

Na ofiarę składa się stosy ciastek z mąki ryżowej i pieczonych lub siekanych mięsiw. Kraje się je w małe kwadraty, ostrokąty, wałeczki i kółka i owija każdy kawałek w liść banana.

Na ołtarzu piętrzą się też góry tytoniu do żucia i najrozmaitszych owoców.

Nowy Rok święci się w równej mierze dla żywych, co i dla umarłych.

Powoli ludzie układają się do snu i gaszą ognie. Tlą się tylko aż do rana światła ofiarne, migocące na ołtarzach. Po przebudzeniu ogarnia wszystkich szał radości. Mieszkający pod jednym dachem składają sobie wzajemne życzenia i powinszowania. Potem następuje kolej na wizyty.

Odwiedziny rozpoczynają się od najstarszego

w rodzie. Idą do niego tłumnie starzy i młodzi, nikt od tej powinności się nie uchyla.

Ludzie żonaci przywdziewają starannie przechowywane stroje weselne, dzieci ubierają się w obcisłe, długie czarne bluzy jedwabne, młodzież po raz pierwszy, na znak dojrzałości, z dumą owija głowy turbanem. Kobiety o drobnych stopach i małych rękach pobrzękują ciężkimi, srebrnymi bransoletami i naszyjnikami. Nowy rok jest dniem ucztowania. Dokoła rozlegają się petardy, ogłaszające, iż za chwilę zasiądzie się do stołu. Na miedzianych półmiskach obnoszą wyborne przysmaki, wśród których prym trzymają owoce smarzone w cukrze. Święta Nowego Roku trwają kilka dni. Pamiętają wówczas i o biednych. Praca na ten okres zamiera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oswojona sarna

w restauracji kolejowej.

Przed czterema laty na jednym z kolejowych dworców koło Brandenburga w Niemczech, właścicielka restauracji, przyjaciółka zwierząt, przygarnęła zbłąkaną sarnę, ze znajdujących się w dość znacznej odległości okolicznych lasów, która, jak to widać na obok zamieszczonym zdjęciu fofograficznym, doczekała się już, ku wielkiej radości opiekunki, licznego potomstwa.

Sarna schwytana w lesie da się wkrótce oswoić i może być obłaskawiona nawet podobnie jak koza.

Chowana przy gospodarstwie pożytku nie przynosi, gdyż nie daje mleka. Chowana dla skóry i mięsa przy gospodarstwie nie opłaca się.

Gdzieniegdzie w większych gospodarstwach chowana jest dla przyjemności jakoteż w ogrodach zoologicznych.



Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

Ona padła na siedzenie.

— Na Boga! objaśnijcież mnie!

Ale żadne z nich nie miało teraz czasu zwracać na nią uwagi. Syn, z tryumfującym uśmiechem na ustach, wyglądał oknem — usiłując odtworzyć sobie w myśli całą swą przyszłą szczęśliwość; córka zaś czytała list zwolna, słówko po słówku, a rumieńce coraz mocniejsze wybijały jej na twarz. — Po chwili jednak rzekła, zwracając się ze spokojnym uśmiechem do brata:

— Tymczasowo przecie, jak wiesz, wszystko do mamy należy.

Zaśmiał się głośno.

— To na jedno wychodzi! I to coś warte teraz być twoim synem, matko.

— A więc wasz wuj, moje dzieci, zostawił nam swoje pieniądze? — pytała matka, jak nieprzytomna z niepokoju.

Matylda, zatopiona, w przyjemnych myślach — z oczyma utkwionymi w jakiś rozkoszny obraz swej wyobraźni, nie zwróciła uwagi na to zapytanie; po chwili dopiero syn raczył objaśnić matkę pod tym względem.

— Tak, wszystko jaknajpomyślniej ułożyło się dla nas. Stary, tak jak zapowiadał, na krótko przed śmiercią zrobił testament, w którym odsunął nas od wszystkiego, ale, jak się pokazuje, musiał go potem zniszczyć, i teraz ona dostanie to tylko, co my jej dać zechcemy. — A przytem małżeństwo jego z jej matką jest prawdopodobnie mytem tylko. Nie można nigdzie znaleźć na to dowodów, i zdaje się nawet, że ta kobieta oddawna już nie żyje. Janina więc nieślubną jest córką, a my, jako najbliźsi krewni, wszystko po wuju odziedziczamy.

Pani Poynder odetchnęła swobodniej. A zatem nigdy już odtąd nie zakłopocze się o pieniądze.

— Czy dużo tam tego będzie, Ludwiku?

— Spodziewam się! Najmniej pięć tysięcy funtów rocznie.

Pani Poynder dostała serdecznego prawie śmiechu.

— Janina mimo to będzie miała wszystko, czego serce jej pożąda, nie poczuje nigdy braku czegokolwiek... nieprawdaż, moi drodzy? Pójdę natychmiast, aby jej powiedzieć, że...

— Nie! — rzekła Matylda z uśmiechem, na widok którego matka wstecz się cofnęła. — Ja sama jej to powiem.

— Nie zabij jej tylko od razu tą wiadomością — zaśmiał się Ludwik. — Na Jowisza! Matyldo, nie wiedziałem, że tyle masz w sobie jadu. Jakimiż wy kobiety, jedne względem drugich, umiecie być furiami!

— Postarasz się, Matyldo, powiedzieć jej to względnie, nieprawdaż? prosiła pani Poynder, gdy córka jej wysuwała się z pokoju.

ROZDZIAŁ XIX.

Rozmowa.

Janina, wydając lekki okrzyk trwogi, mimowoli drgnęła na swym siedzeniu, gdy Matylda szybko we-

szła do jej pokoju i zamknęła drzwi za sobą na klucz.

— Co się stało, Matyldo. Dlaczego patrzysz na mnie takim wzrokiem?

Matylda wpatrywała się tylko w dziewczynę – która skradła jej miłość jego, która stanęła między nią, a jej szczęściem. Ale i to wystarczało jej nienawiści. Janina z niepokojem powstała z siedzenia, cofając się od niej wstecz, coraz dalej.

— Czy gniewasz się na mnie? — wyjąkała.

Przez chwilę Matylda nic nie odpowiadała, trzymając ciągle oczy utkwione w Janinę, a potem zapytała ją głosem zniżonym;

— Gdyby cię pełzający gad jaki ukłuł swym żądłem i gdybyś go miała pod swymi stopami, cobyś z nim wówczas zrobiła?

— Zgniotłabym go może; ale byłoby mi to bardzo przykro, Matyldo.

— A mnie... wcale nie!

I oczy jej zapalały tak wyraźną żądzą zgniecenia jej, że Janina z lekkim okrzykiem znowu się cofnęła. Wiedziała już teraz, że tajemnica jej była odkrytą i że litości spodziewać się tu nie mogła.

Matylda zaśmiała się głośno.

— Czy żmija może wyglądać bardziej przelęknioną?

— Ja nie lękam się, Matyldo, tylkom smutna, bardzo smutna, że uważasz mnie widać za niegodziwą.

— Niegodziwa!... — najwłaściwsze to słowo dla dziewczyny, która, korzystając zdradziecko z nieobecności przyjaciółki, zastawia sidła na jej kochanka!

— Jam nie zastawiała sideł. Jam nie wiedziała... Matyldo, wierz mi, jam nie wiedziała, że on twoim narzeczonym... — Nie broniłam się więc miłości dla niego, aż gdy już było zapóźno. Dopiero gdym mu ją dała poznać, powiedział mi, iż zaręczony jest z tobą.

Lecz Matyldzie nie o to bynajmniej chodziło, iż Janina go kochała; bo cóżby jej miłość ta szkodziła, gdyby tylko przez niego wywzajemnianą nie była? Ale nigdy nie darowana krzywda leżała w tym, że on ją kochał.

— Czy sądzisz, że ja go zwolnię kiedykolwiek?

— On tego nie pragnie bynajmniej, ani ja także, o czym Jerzy wie dobrze.

Spokojny jej ton mowy rozdrażnił Matyldę bardziej jeszcze.

— Nigdy mnie nie przekonasz, żeś o tym nie wiedziała.

— Ależ doprawdy, upewniam cię, nie wiedziałam wcale...

— Kłamiesz!...

— Szczęśliwam, że we mnie samej przynajmniej tkwi to przeświadczenie, bo mając je, nie będę się nigdy czuła tak przygnębioną, jak wówczas, gdybym cię rozmyślnie skrzywdziła. Nie pozostanę więc bez pociechy na przyszłość.

— Czy myślisz o pieniądzach swego ojca?

— Nie.

— A ja ci mówię, że tak. Myślisz o władzy, jaką one ci dadzą, o tym wszystkim co zdobyć będziesz mogła za pięć tysięcy funtów rocznego dochodu.

— Nie, one mi nie dadzą tego, o co dbam najwięcej... one mi nie powrócą mego ojca!

— Nie ma co, bardzo sentymentalnie! Ale jakżeby też było wtedy, gdybyś ani ojca, ani pieniędzy nie miała? A zwracając pałające swe oczy na twarz dziewczęcia, ciągnęła dalej: — Coby to było, gdyby jego testament okazał się niepodpisanym, gdyby twoja matka nie była nigdy ślubną żoną mego wuja, a ty, jako nieprawe jego dziecko, gdybyś musiała pozostać na zawsze zależną od nas, otrzymując z łaski tylko kęs chleba?

— Nieślubna! — słabo powtórzyła Janina i najlżejszy nawet odcień rumieńca znikł z jej twarzy.

Tak... była ona jedną z tych kobiet, które...

— I myśmy kobiety, Matyldo!

— Jak ty śmiesz równać się ze mną?

— Czy to już wszystko, czego mam się dowiedzieć? — szepnęła Janina.

— Czyż jeszcze ci nie dosyć? Czy może być co gorszego, jak nosić na sobie piętno hańby?

— Stokroć gorzej byłoby dla mnie, gdybym istotnie czuła się shańbioną... ale ja nią nie jestem!

Matylda pochwyciła jej ramię, silnie potrząsając nim w gniewie i udręczeniu. Stawała się ona tym popędliwszą, im bardziej czuła się upokorzoną spokojem Janiny. Za jakąbądź cenę musiała ją teraz rzucić do stóp swoich.

— Czyż nie masz w sobie ani iskierki uczucia kobiecości? Czy czujesz się dumną z tego, że jesteś dzieckiem bezwstydu?

— O, Matyldo! ty się lubujesz w mówieniu mi takich rzeczy — zawołała Janina, niezdolna nawet zrozmieć uczucia tamtej, a łzy strumieniem twarz jej zalewały. — A jam cię tak żałowała!...

— Wara wspominać mi o tym!... Ty litować się nade mną, ty... którą wkrótce wszyscy gardzić będą!

— Nie uznaję bynajmniej — abym dzisiaj choć odrobinę godniejszą była wzgardy, niż wczoraj.

Przypomniała w tych czasach do zniesienia — a wszystkie te jej wybuchy przypisując gorzkiemu zawodowi, mówiła dalej zupełnie już łagodnie:

— Kuzynko Matyldo, proszę cię, wierz mi, że boleję nad tym niezmiernie, iż stałam się powodem twego cierpienia. Bardziej mię to martwi, niż owa wzgarda zapowiadana... bo wiem, że ty przynajmniej nie masz zamiaru być dla mnie tak niedobrą.

Matylda spojrzała na nią ponuro.

— Co zamierzasz uczynić na przyszłość — rzekła potem — aby mieć jakieś utrzymanie dla siebie?

Matylda zapytała o to nie dlatego, aby ją zmusić chciała do zarobkowania na chleb powszedni — bo cóżby im znaczyło w teraźniejszym położeniu wydatkować kilkaset funtów rocznie na utrzymanie dziewczyny? A zresztą ona nigdy skąpą nie była — ale pragnęła upokorzyć przeciwniczkę.

— O, nie myśl o tym wcale — odpowiedziała swobodnie Janina, jakby tę troskę przynajmniej zdjąć chciała jaknajprędzej z głowy kuzynki. Wolałabym nawet już teraz zająć się jakąś pracą, bo nie miałabym wtedy tak dużo czasu do rozmyślania, a zresztą żadne zajęcie nie przykrzyło mi się nigdy.

Dostrzegłszy nareszcie, jakiego rodzaju była ta zbroja, o którą wszelkie jej pociski bezsilnie się odbijały, Matylda zasępiona otworzyła drzwi i wyszła z pokoju. Czuła, iż w namiętnym swym usiłowaniu, aby ją ugodzić, zaszła za daleko. Nie chciałaby nigdy wywołać skandalu wyrzuceniem z domu Janiny — w chwili właśnie, gdy ojciec ją odumarł, a oni odziedziczyli jej fortunę — toby ją uczyniło męczennicą w oczach całego świata. Obok tego i dla samych już Orme'ów potrzeba było jakieś pozory zachować — w głębi bowiem jej serca tlała jeszcze iskierka nadziei, że Jerzego zjednać sobie znowu potrafi. Wiedziała, że jakkolwiek pragnął on być wolnym, dopóki jednak ona go nie zwolni z danego słowa, będzie się czuł względem niej zobowiązanym, i wierzyła iż od-

zyskać zdoła jego miłość, byle tylko udało się ściągnąć go do Fernside.

W chwili zresztą chłodniejszej rozwagi Matylda czuła, iż byłoby szaleństwem narazić sobie miss Orme; nie należało pozbywać się dobrowolnie tak użytecznego sprzymierzeńca. Zaledwo więc miss Orme zjawiła się znowu w Fernside, Matylda przyjęła ją jaknajserdeczniej.

— Możesz sobie wyobrazić, kochana pani, jak bardzo cierpieć musiałam, skoro mi to zatamowało nawet możność widzenia się z tak drogą, dawną przyjaciółką — mówiła, oddając wzamian pocałunki młodej panny.

Nienawidziła kłamstwa i szczerze temu wierzyła, iż okoliczności tylko zrządziły, że na ten raz uciekać się do niego musiała. Czyż nie wolałaby prostą iść drogą? czyż nie przekładała zawsze dobra nad zło?

— Nie tłumacz się już ani słówkiem, kochanie; ja to zupełnie rozumiem. Dziwię się owszem, że tyle masz jeszcze siły, po tak okropnym przejściu.

— Nie sądź pani tylko, że potępiam Jerzego. Nigdy rzeczywiście nie wierzyłam w złą wolę z jego strony.

— Jakże to szlachetnie, droga moja Matyldo! O jakżeś ty dobra! — wołała młoda panna, zupełnie już pocieszona.

Było to dla niej okropnością przypuszczać, że drogi jej chłopiec mógł być winnym; wielką więc ulgę uczuła, słysząc, że Matylda, rozgrzesza go zupełnie.

— Nie chcę o niej mówić nic złego — ciągnęła dalej — teraz gdy jest w nieszczęściu; ale my wszyscy wiemy, po której stronie wina. I najdoskonalsi ludzie błądzą czasem, a biedny mój Jerzy był tak nieopatrzny... Nie pozostaje nam teraz, jak żywić nadzieję, iż z czasem potrafi może ujrzeć swój błąd w prawdziwym świetle. Smierć jej ojca zdaje się być istną karą nieba!

Młoda panna wróciła do Grange z takim właśnie wrażeniem, jakie miss Poynder chciała, aby od nich wyniosła.

— Droga Matylda znosi swoją boleść bardzo spokojnie. Nie słyszałam ani słowa skargi z jej ust; okazywała tylko rozrzewniającą wdzięczność dla starej swej przyjaciółki, za jej serdeczne współczucie.

Wszystko to wypowiedziane było w stosownej chwili milczącemu synowcowi.

— Ale biedna dziewczyna najbardziej boleje nad tym — dodała w końcu — że ty, mój Jerzy, unikasz ich od tego czasu. Cóż oni ci zrobili, powiedz, sam? Ani jedno słowo nagany nigdy z ich ust nie wyszło. Matylda mówiła mi nawet, że wcale cię nie obwinia. Ale nie mogła jednak powstrzymać łez, gdy wynurzyła się przede mną, jak trudno pogodzić się jej z tą myślą, że wraz z miłością, straciła widać jednocześnie i przyjaźń twoją. Gdybyś choć kiedy niekiedy po drodze wstąpił do Fernside, mój drogi!...

— Naturalnie, będę tam, jeżeli tylko sobie tego życzy; ale mnie się zdaje iż byłoby najlepiej zostawić rzeczy jak są... na teraz przynajmniej — odpowiedział z niejakim wahaniem się.

— Przecież nie masz nic w swym sercu przeciwko biednej Matyldzie, drogi Jerzy?

— Nie, ona sama wie o tym.

— A więc dla Janiny chyba nie chcesz tam iść, mój chłopcze — dodała w przekonaniu, że Jerzy ochłonął już z uczucia swego i lęka się z nią spotkać. — Ale słyszałam, że nikt jej tam nie widuje; ma tyle jeszcze przynajmniej wstydu, iż trzyma się z dala od wzroku ludzkiego i...

Oczy siostrzeńca ostrzegły ją, aby dalej nie mówiła; pochlebiała jednak sobie, że to co powiedziała nie pozostało bez jakiegoś wpływu.

I w samej rzeczy, miała pod tym względem słuszność. Jakkolwiek zdumiony zaprosinami Matyldy, tak rychłymi zwłaszcza, Jerzy czuł, iż nie będzie mógł uchylić się od nich.

Następnego więc dnia ukazał się w willi Fernside i zapytał nieśmiało o panią Poynder.

Wizyta przeszła znośniej, niż się tego spodziewal. Pani Poyneer znajdowała się wyśmienicie, Matylda zaś zdawała się o to tylko troszczyć, aby z umysłu Jerzego wyrugować myśl, jakoby ona obwiniała go w jakikolwiek sposób za wszystkie te zmartwienia. Nie mogła naturalnie zapobiec temu, aby nie widział, że wyglądała bardzo blado, ale i to nawet starała się wytłumaczyć niespodzianą wiadomością o śmierci wuja Olivera.

Wspaniałomyślność jej została też jak się należy ocenioną; dźwięk jego głosu stał się cichym i trochę nawet żalu w nim brzmiało. Czuł się straszliwie winnym wobec głębokiego jej smutku, a widoczne oznaki jego skruchy bardzo pomyślną były wróżbą dla Matyldy.

Lecz w chwili właśnie, gdy winszowała sobie — głos Janiny, wchodzącej z ogrodu, rozległ się w przedsionku. Parę słów tylko, przechodząc do swego pokoju, nieopodal salonu, do sług przemówiła; ale wrażenie, jakie sam głos jej wywarł na Jerzym, zatrwożyło Matyldę. Zdawało się iż na chwilę stracił prawie przytomność i z największym tylko wysiłkiem brał udział w ogólnej rozmowie.

Matylda poprzysięgła w duszy zemstę Janinie.

Z tym wszystkim pomieszanie jego na dźwięk głosu Janiny mogło nie z miłości pochodzić. Należało więc zmusić go jakimbądź sposobem, aby odwiedzał je chociaż kiedy niekiedy. (Ciąg dalszy nastąpi).

Z pobytu angielskiej pary królewskiej w Paryżu



Prezydent Francji Lebrun wita angielską parę królewską.



Poradnik gospodarczy.

Rozmaite sposoby konserwacji jaj

a) Dokładnie zmieszać 15—20 kg. wapna z 250 litrami wody i jedną czwartą kg. soli kuchennej. Po 2—3 dniach kłaść jaja warstwami do dużego naczynia i zalewać je tym płynem. — Nad ostatnią górną warstwą musi być kilka centymetrów tego roztworu. Napełnione jajami naczynie przykryć płótnem.

b) Na 1 kg. wapna dajemy 20—25 litrów i dokładnie mieszamy. Po 2—3 dniach zlewamy roztwór do innego naczynia, ale bez osadu i dodajemy do tego zlanego płynu parę gramów soli kuchennej. Zalewamy nim jaja.

c) Duński sposób: na 25 kg. wapna niegaszonego dają 250 litrów wody i często ten roztwór mieszają. Piątego dnia dodają jedną czwartą kg. soli kuchennej i znów mieszają. — Siódmego dnia zlewają roztwór bez osadu do innego naczynia, w którym są ułożone jaja. Trzeba użyć świeże wapno, nie wystawione na działanie powietrza.

d) Na jeden litr wody 125 gramów wapna palonego. Znakomicie przechowują się jaja, nawet w niskiej temperaturze.

e) Litr szkła wodnego i 8—10 litrów wody to wystarczy na przechowanie 140—150 jaj. Szkło wodne powinno pokryć conajmniej 1 cm. wysoko górną ich warstwę. — Gdyby skutkiem wyparowania wody szkło wodne pękało, to szparami będzie przenikać powietrze do jaj i bądą się psuć, dolewać do szkła wodnego wody na miejsce wyparowanej,

f) Często stosowane są mieszaniny z samych wapna lub soli, a szczególniej tej drugiej. Na jedną kopę jaj potrzeba 3 i pół do 4 kg. roztworu. Małe ilości jaj konserwują w garnkach kamiennych, kadziach lazobetonowych. Do przechowywania jaj powinno być miejsce suche, przewiewne o temperaturze plus 5—10 stopni C. Duże ilości jaj doskonale się konserwują bez żadnych zanurzeń w chłodniach.

Skorupki jaj są używane zagranicą do fałszowania niektórych wyrobów porcelanowych. Ze względu na dużą zawartość fosforu i wapna używają je jako domowe lekarstwo przy chorobach nerwów, blednicy, niedokrwistości, skrofułach (zołzach), reumatyzmie i krzywicy, to dlatego, że bez fosforu i wapna ludzie nie moglyby żyć. Na lekarstwo suszą skorupki jaj w piecu chlebowym, na blasze kuchennej itp., tłuką je potem na proszek i trzy razy dziennie po pół łyżeczki herbacianej piją z wodą, herbatą, kawą lub innymi napojami.

Przyczyny gorzknienia mleka.

Jedną z powszechnie występujących wad mleka jest jego gorzknienie. Wada ta przysparza rolnikom dużo kłopotu i strat. Stwierdzono, że przyczyną gorzknienia mleka mogą być drobnoustroje, często występuje ono jednak wskutek innych, do niedawna niewykrytych jeszcze powodów.

W ostatnich latach kilku badaczy angielskich i niemieckich zgodnie stwierdziło, że przyczyną gorzknienia mleka (oprócz drobnoustrojów i pasz) jest nieznany dotąd enzym, który S. Kende nazwał oleinazą. Enzym ten występuje w mleku krów wysokocielnych lub w chorobie wymienia. Wysnuto wnioski, że wada ta nie zależy od jakości pasz, którymi żywimy krowy. Największy wpływ na powstanie tej wady wywiera okres laktacji.

Ujawnia się on w mleku krów wysokocielnych, a znika samoczynnie niedługo po ocieleniu. Wystarczy tylko kilkuprocentowy dodatek takiego mleka do mleka dobrego, a wada ta zaraz występuje.

Przetrzymywanie mleka w naczyniach metalowych, oraz w temperaturze 10 stopni C, przyśpiesza gorzknienie jego. Ażeby przeciwdziałać temu, nie należy doić krów w ostatnich 2 miesiącach przed ocieleniem.

Jest to wskazane ze względu na podniesienie mleczności krów. Mleko od krów będących w późniejszym okresie laktacji, należy przetrzymywać w oddzialnych naczyniach, względnie przeznaczyć do spożycia (świeże nie jest gorzkie). Jeżeli mleko to zaraz spasteryzujemy po wydojeniu, gorycz nie ujawni się. U nas, gdzie okres cielenia wypada przeważnie na wiosnę, występuje ta wada w okresie jesieni i zimy. Rolnicy, dostarczając takie mleko do mleczarni wyrządzają jej bezwiednie duże szkody. Masło wyprodukowane z takiego mleka jest gorzkie.

Suszenie grzybów.

Grzybów zdrowych przeznaczonych do suszenia nie należy myć w wodzie, tylko oczyścić z ziemi wilgotną ścierką. Kapelusz suszy się zwykle osobno, trzonki osobno. Suszyć należy najpierw w umiarkowanej ciepłocie, a gdy dobrze przeschną zwiększyć temperaturę. Polecana jest ciepłota od 40 do 70 stopni C. Jeśli pogoda sprzyja, grzyby można całkowicie wysuszyć na słońcu i w takim razie należałoby je pokrajać w plasterki dla szybkiego wysuszenia. Wisieć powinny na sznurkach na wystawie słonecznej w miejscach przewiewnych, wolnych od kurzu. Jeśli na słońcu suszyć nie możemy, suszy się w piecu po chlebie na sitach albo sznurkach, rozwieszonych na ramach drewnianych, żeby się nie zawalały lub rozwidlonych oczyszczonych z kory gałązkach sosnowych. Przy suszeniu na większą skalę suszyć można w suszarniach przeznaczonych dla owoców i jarzyn. Grzyby są dobrze ususzone, gdy zachowały aromat, kolor i smak surowca, a są gotowe, gdy stają się kruche i łatwo nasiąkają wodą. Grzyby przesuszone mają niemiły zapach spalenizny i są ciemne i nie nasiąkają łatwo wodą.

Poradnik lekarski.

Nie jadać dużo owoców naraz i nie pić wody.

Co roku dowiadujemy się o wypadkach ciężkiego zachorowania wskutek nadmiernego spożycia świeżych owoców i wypicia potem znacznej ilości wody. Najczęściej w takich wypadkach dowiadujemy się, że zjedzono nadmierną ilość wiśni lub dużych żółtych śliwek.

Że nadmierne spożycie owoców, zwłaszcza wyżej wymienionych, może wywołać przejściowe bóle brzucha — o tym zapewne każdy z nas przekonał się w swej młodości; nie każdy jednak wie o tym, że konsekwencję takiej lekkomyślności mogą być znacznie cięższe.

Jak bowiem z jednej strony owoce, zwłaszcza świeże owoce, są bardzo zdrowe, i jak z jednej strony należy propagować jak największą ich konsumcję,

tak z drugiej strony przestrzec należy przed lekkomyślnym, nadmiernym obciążaniem przewodu pokarmowego zbyt dużą ilością owoców naraz spożytych. Owoce, w bardzo znacznym stopniu nasycone wodą, stanowią bowiem pokarm bardzo objętościowy i plastyczny, i wypełniają szczelnie na znacznej przestrzeni światło jelit, zwłaszcza wówczas, gdy po spożyciu znacznej ilości owoców napijemy się wody: ilość płynu, którym nasiąkają owoce, wzrasta, przez co pokarm ten jeszcze szczelniej wypełnia światło jelita.

To by jeszcze nie było niekorzystne — ale cały szkopuł tkwi w tym, że jelito nie może sobie poradzić z posuwaniem takiej masy owocowej. Jak wiadomo bowiem, każdy pokarm wędruje przez cały 6-cio metrowy długości przewód pokarmowy. Dłuższe zatrzymanie się pokarmu w jednym miejscu prowadzić może do bardzo daleko idących zmian chorobowych. A tymczasem taką plastyczną jak gąbka, masę owocową, może być w pewnych warunkach bardzo trudno posunąć w jelitach naprzód. — Ścianki jelitowe kurczą się, chcąc jak zazwyczaj posunąć pokarm naprzód, a tymczasem efekt jest zupełnie inny. — Oto wskutek skurczenia ścian, wyciśnięta zostaje z masy owocowej woda, zostaje jednak nieporuszony czop z owoców. W krótkim czasie czop ten nasiąka z powrotem swe dawne wymiary, nie zmieniając przy tym ani o centymetr swego położenia. Możemy to porównać z pęcznieniem następowym wyciskanej gąbki albo waty.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Forsując dalej ofensywę wojska powstańcze i w ub. tygodniu na wielu odcinkach pobiły wojska czerwone, przy czym zajęto znaczne tereny.

Pod datą 26 lipca b. r. donoszą, że podczas działań w obszarze don Benito wojska gen. Franco wzięły do niewoli 14 tysięcy jeńców, zdobyły dwie baterie artylerii, sekcję samochodów pancernych i baterię przeciwczołgową. Na froncie walenckim wojska gen. Franco kontynuują działania, mające na celu otoczenie przeciwnika na północ od miejscowości Segorbe.

Również pod datą 26 lipca b. r. Komunikat głównej kwatery powstańczej donosi: Na froncie Ebro na odcinkach Tortosa i Flix nieprzyjaciel czynił rozpaczliwe wysiłki obrony, a w ciągu nocy ubiegłej zbudował dwa mosty, które o wschodzie słońca zostały zniszczone przez nasze lotnictwo. — Zniszczenie tych mostów zdezorganizowało przygotowania nieprzyjaciela pod Tortoso i Amposta, gdzie zamierzał on przedrzeć się na drugą stronę rzeki. — Kilka oddziałów, które pod Tayon i Asco zdołały przy pomocy niewielkiej grupy miejscowej ludności przedrzeć się na drugą stronę rzeki, zostały całkowicie zniesione przez nasze wojska. Nieprzyjaciel utracił około tysiąca zabitych i rannych na tym odcinku. Na froncie Walencji oddziały nasze w dalszym ciągu szybko posuwają się naprzód po przełamaniu oporu nieprzyjaciela i zajęły wsie Pavias i Inne. Na odcinku Estramadura wojska nasze oczyszczają teren po wczorajszej klęsce wojsk czerwonych. Na odcinku Estramadura wojska nasze oczyszczają teren po wczorajszej klęsce wojsk czerwonych. Na odcinku tym wzięliśmy do niewoli całą kompanię samochodów pancernych i ponad 100 karabinów maszynowych, wielkie ilości amunicji, magazyny żywnościowe i mundurowe. Wobec dużego obszaru (około 3 tysiące km. kwadratowych) zdobytego wczoraj trudno jest jeszcze określić liczbę wziętych do niewoli jeńców — jak dotychczas wiadomo, w kilku ad hoc utworzonych obozach znajduje się już 5 tysięcy żołnierzy armii czerwonej.

Pod datą 30 lipca b. r. Komunikat sztabu wojsk gen. Franco donosi: na froncie Estramadury natarcie nasze trwa i wojska posuwają się naprzód. Zręcznym manewrem okrążającym została całkowicie zlikwidowana linia wojsk nieprzyjacielskich i obsadzona droga z Puerto Lano do Acedera — oddziały nasze w obszarze la Serena kończą likwidację enklawy nieprzyjacielskiej wśród naszych linij. Na innych frontach nie zaszło nic godnego uwagi.

„Humanitarność" wojsk czerwonych.

Korespondent Havasa donosi z Burgos, że według informacyj ze źródeł oficjalnych ustępujące wojska czerwone w okręgu Don Benito rozstrzelały wielką ilość więźniów politycznych. — W samym tylko Don Benito rozstrzelano 53 osoby, należące do prawicowych organizacyj politycznych.

Wojna chińsko-japońska.

Po klęskach doznanych od Japończyków, Chińczycy wzmocniwszy luki wojskowe przechodzą do ofensywy.

Pod datą 28 lipca b. r. donoszą, że wojska japońskie operujące na granicy prowincji Auhwei i Hupeh posuwają się w kierunku południowo-wschodnim. Kontratak wojsk chińskich pod Zingyzan w prowincji Hupeh, jak donosi Agencja Domei, odparto z ciężkimi stratami, dla nierzyjaciela.

Pod datą 30 lipca b. r. Główna kwatera chińska donosi, że od dzisiejszego ranka toczą się niezwykle zaciekłe walki. Wojska japońskie, operujące na prawym brzegu Yangtse, nawiązały kontakt z głównymi siłami armii chińskiej, znajdującymi się na południo-zachód od Liukiang. Według wiadomości otrzymanych przez główną kwaterę, samoloty chińskie bombardowały dziś japońskie okręty wojenne na wysokości Hukeu. Jeden z tych okrętów został podobno zatopiony.

KRONIKA.

Ostatnie nadzwyczajne posiedzenie Senatu. Na ostatnim nadzwyczajnym posiedzeniu Senatu załatwiono ustawę o kształtowaniu cen zboża.

Referat sen. Fudakowski wyraził gorące uznanie dla ustawy, jakkolwiek uważa, że nie odpowiada ona wszystkim postulatom rolnictwa zwłaszcza, nie likwiduje następstw klęski kryzysu jak nie zapewnia rozwoju produkcji.

P. Poniatowski zaprzeczył — wspomniał referent — jakoby produkcja zboża zmalała a na dowód przytoczył fakt, że liczba żywego inwentarza stale wzrasta, a mimo to nie brak zboża.

Nie jest to argument przekonywujący, gdyż gdyby w ten sposób rozumować, to trzeba by stwierdzić, że ludzie także się mnożą i mają co jeść, co jeszcze bardziej świadczy o wzroście produkcji zbożowej. — Tymczasem — mówi p. Fudakowski — należy pójść na wieś i przypatrzyć się jak ludzie niedojadają, jak niedojadają dzieci, jak karleje młode pokolenie i jak wielkie są połacie kraju, w których przednówek bez chleba zaczyna się coraz wcześniej.

Świadczy to, że ta sama ilość zboża starczyć musi na wyżywienie coraz większej liczby ludzi i inwentarza. Sen. Fudakowski zwalczał również pogląd jakoby ustawa godziła w interesy warstw pracujących

„Gdy chodzi o utrzymanie dotyczasowego poziomu cen przez pobieranie opłat, czyli bez ofiar ze strony konsumenta — mówił referent — to jest to działanie antyspołeczne, a gdy ceny spadły i całe życie gospodarcze doznało wstrząsu i wzrosła ilość bezrobotnych, czyż byłyby takie ceny dobre dla społeczeństwa".

Chłopa polskiego nikt nie zabezpiecza przed wypadkiem, śmiercią lub starością, nikt się nie troszczy o długość dnia jego pracy, ani o trwałość jego dochodu i posiadania. Budżetem robotniczym interesujemy się i bronimy go od lat, natomiast budżet najdrobniejszej rodziny rolniczej nie znajduje takiej obrony poza ośrodkami rolniczymi, gdyż nie jest objęty oficjalnym mianem świata pracy".

Referent wniósł o przyjęcie ustawy w brzmieniu sejmowym. — Po referencie przemawiał wicepremier Kwiatkowski, poczym ustawę przyjęto w brzmieniu sejmowym.

Sejm i Senat zostaną wcześniej rozwiązane? W warszawskich kołach politycznych coraz uporczywiej krążą pogłoski, że obecny Sejm i Senat zostaną wcześniej rozwiązane aby w ten sposób pójść na rękę tej części opozycji, która w nowych wyborach do parlamentu widzi nowy krok, umożliwiający przekonanie sfer miarodajnych, jak dużymi wpływami rozporządza w Polsce. Różnice względnie trudności, które się wyłaniają, dotyczą ordynacji wyborczej, ale o tym będzie mowa dopiero w jesieni.

Trąbki dla listonoszy. Prowincjonalne urzędy pocztowe w ostatnich dniach wyposażyły wszystkich listonoszy wiejskich w trąbki. Każdy listonosz sygnalizuje na trąbce swój przyjazd i odjazd ze wsi. Jest to na tyle wygodne, że osoby, które chcą nadać za pośrednictwem listonosza jakąś przesyłkę, nie potrzebują go upatrywać całymi godzinami, jak dotąd miało miejsce, bo obecnie wszyscy mieszkańcy danej wioski są o przyjeździe listonosza powiadomieni sygnałem.

Rozprawa o ciężkie pobicie. — Przed Sądem Okręgowym w Krakowie odbyła się w ubiegły piątek rozprawa karna przeciwko Piszczkiewiczowi, Dubasowi, Włodkowi, Myszkowskiemu i Klinie, oskarżonym o to, że na wiosnę b. r. w Staniątkach ciężko pobili kołami i siekierą Antoniego Ciepińskiego z Podłęża. Sąd skazał Piszczkiewicza i Włodka na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 5 lat — resztę oskarżonych uniewinnił.

5 lat więzienia za zabicie człowieka sztyletem. Przed Sądem Okręgowym w Tarnowie odbyła się rozprawa sądowa przeciwko Janowi Wójcikowi, oraz jego braciom: Edwardowi i Józefowi, oskarżonym o to, że w maju b. r. w Nagoszynie pod Dębicą na weselu w domu Pilarskiego w czasie bójki zabili sztyletem Józefa Roczniaka. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Jana Wójcika za zabicie Roczniaka na 5 lat więzienia, zaś jego braci Józefa i Edwarda za udział w zbrodni na 3 lata więzienia każdego. — Na wniosek prokuratora, Józefa i Edwarda Wójcików, odpowiadających z wolnej stopy, aresztowano i odstawiono do więzienia.

Piorun zabił 9 owiec na Hali Gąsienicowej. W dniu 28 ub. m. przeszła nad Zakopanem burza. — Piorun uderzył na Hali Gąsienicowej w stado owiec, zabijając 9 na miejscu. Pastuszek nie doznał żadnych obrażeń, gdyż był zbyt oddalony od stada.

Więził szwagra w kupie gnoju. Sąd Okręgowy w Rzeszowie skazał Jana Trąda, z Złotyni, na 7 miesięcy bezwzględnego więzienia za więzienie szwagra w stajni, gdzie w łachmanach sypiał na gnoju, żarty przez robactwo. Jako kaleka nie mógł obronić się przed nieludzkim traktowaniem zamożnego krewnego, zdany na jego łaskę.

Gdyby był nie pozdrawiał, nie straciłby życia. — Policja państwowa aresztowała w Firlejówce (Złoczów) czterech kłusowników, którzy zastrzelili swego towarzysza, z którym wybrali się na polowanie. Towarzysz ten, nazwiskiem Kaszuba, spotkał, idąc w towarzystwie tych kłusowników, swego znajomego, który go pozdrowił. Kłusownicy, obawiając się, aby ów spotkany nie dowiedział się od Kaszuby ich nazwisk, zastrzelili go.

Zamach samobójczy kaleki. We Lwowie w nocy z ubiegłego wtorku na środę napił się kwasu solnego i przeciął sobie żyły u rąk Michał Senyk, któremu przed dziesięciu laty koła pociągu obcięły obie nogi. Senyk miał otrzymać protezy. Gdy w dostarczeniu protez nastąpiła zwłoka. Senyk popadł w depresję i targnął się na swe życie.

Pościg za niebezpiecznymi przestępcami. — W dniu 24 lipca 1938 r. zarządziła Powiatowa Komenda w Busku obławę za znanym przestępcą Gołębiowskim Stanisławem i jego towarzyszem nieznanego nazwiska, którzy ostatnio dokonali w okolicy kilkunastu kradzieży. — Pod wsią Drugnia, powiatu stopnickiego zetknął się patrol policyjny z poszukiwanymi przestępcami i wezwał ich do odłożenia broni. Wezwania nie posłuchał Gołębiowski i odpowiedział strzałami, które jednak chybiły. Policja użyła broni, raniąc Gołębiowskiego w piersi. — Drugi przestępca, którym okazał się Mieczysław Bronisław Meszyński z Borysławia, zwolniony ostatnio z więzienia, po odsiedzeniu 4 lat za rabunek, poddał się. U obu znaleziono broń palną. Gołębiowski przed przybyciem lekarza zmarł.

Bohaterski czyn policjanta i rzeźnika. W Mikulicach, w powiecie śniatyńskim 13-letnia Stefania Paszynicka i jej 9-letni brat Jarosław usiłowali przejść Prut. Z powodu ostatnich deszczów Prut wezbrał jednak gwałtownie i miejsce przez które dawniej można było przejść w bród, zamieniło się w głęboką topiel. Dzieci, nie umiejące pływać, natrafiły na głębię — a silny prąd wody uniósł je z biegiem rzeki. — Na krzyk tonących nadbiegli znajdujący się opodal st. posterunkowy P. P., Stefan Nizio z miejscowego posterunku policji, oraz śniatyński masarz, Michał Ławrentowicz, którzy rzucili się do wody w ubraniach i po krótkim wysiłku uratowali dzieci. Stefania nie straciła na chwilę przytomności umysłu i znalazłszy się na brzegu, niezwłocznie pomyślała o bracie, który nie zdradzał oznak życia. Posterunkowy Nizio i Ławrentowicz zastosowali chłopakowi sztuczne oddychanie i po kilkuminutowych zabiegach, przywrócili go do przytomności. Dzieci oddano pod opiekę rodziców. Bohaterstwo St. Nizia i Ławrentowicza zasługuje na uznanie.

Wyrok śmierci w Stanisławowie. W ubiegły wtorek toczył się sensacyjny proces przeciwko Maniajlukowi-Kowaliwowi oskarżonemu o zabójstwo restauratora Demianuka w Nadwórnej. Oskarżony przyznał się do winy i prosił o karę śmierci. Trybunał wydał wyrok zgodny z jego życzeniem, skazując go na karę śmierci przez powieszenie. Oskarżony przyjął wyrok spokojnie, a pouczony, że może wnieść apelację w ciągu trzech dni, oświadczył, że apelacji nie wniesie i wyrok przyjmuje.

Pikiety złodziei na szosie pod Radomiem. Policja w Radomiu otrzymała informacje, że na szosie warszawskiej w nocy przed każdym dniem targowym,

gdy chłopi jadą z jarzynami i drobiem na targ do Radomia, nieznani sprawcy kradną z wozów różne towary, zwierzęta i ptactwo, a gdy poszkodowani bronią swego mienia — to złodzieje obrzucają ich kamieniami. Ostatnio wypadek taki zanotowano w nocy na 28 b. m. Ustalono, że kradzieży z wozów dokonują zawodowi złodzieje: Bolesław Imiołek i Jan Kupis. Zorganizowano czaty. W nocy na 28 b. m. przybyli złodzieje na swoje normalne „posterunki". Ujrzawszy szeregowych PP. porzucili oni worki i zaczęli uciekać. W pościgu jeden z szeregowych wobec niezatrzymania się na wezwanie użył pistoletu, raniąc Kupisa. Ujęto też w pościgu Imiołka. W porzuconych workach znaleziono uduszone gęsi, pochodzące z kradzieży.

Wyrodni synowie. Stanisław i Eugeniusz Snochowie ze wsi Bobrze, gminy Samsonów, powiatu kieleckiego wszczęli onegdaj spór o wykonywanie prac gospodarczych ze swym ojcem Wojciechem. Sprzeczka rychło przekształciła się w bójkę, w czasie której wyrodni synowie zadali ojcu ciężkie uszkodzenie ciała.

P. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski. Skazany na karę śmierci bandyta Leśniewski zwrócił się do P. Prezydenta Rzplitej o ułaskawienie. P. Prezydent Rzplitej z prawa łaski nie skorzystał. Leśniewski był już raz skazany w roku 1920 na karę śmierci przez powieszenie za liczne morderstwa i rabunki, ale został wówczas ułaskawiony. Karę zamieniono mu na bezterminowe więzienie. Ponieważ zachowywał się poprawnie, zamieniono mu więzienie bezterminowe na 15 lat więzienia. Po zastosowaniu amnestii Leśniewski odzyskał wolność i w 8 dni po wyjściu z więzienia dopuścił się nowego rabunku połączonego z morderstwem. Zamordował on mianowicie siostrę kolegi więziennego, z którym przebywał na Swiętym Krzyżu.

Zwiększenie emigracji żydów z Polski do Palestyny. Mimo trwających w Palestynie zamieszek przewidywane jest zwiększenie emigracji z Polski do Palestyny, w ciągu najbliższych miesięcy. W sierpniu ma wyjechać do Palestyny 250 osób, a we wrześniu 1.000 osób. Dotychczas od kilku miesięcy emigracja żydów z Polski do Palestyny malała, a liczba wychodźców wynosiła przeciętnie od 100 do 150.

Zabici przez pioruny. Nad Wołyniem przeciągnęła gwałtowna burza z piorunami, które spowodowały liczne wypadki porażenia. — Pod wsią Bereżce powiatu sarneńskiego piorun uderzył w kopicę siana, pod którą skryli się 27 letnia Krystyna Pinczuk, 20-letni Jan Prawnik wraz ze swoją siostrą Ustiną i matką Anną. Wszyscy czworo zostali zabici na miejscu. Na chutorach Rumenniki powiatu równieńskiego od pioruna została śmiertelnie porażona 26 letnia Olga Krakowiak. W Bereżance powiatu krzemienieckiego piorun zabił Makara Zacharczuka, a na polach wsi Napadówka pod Łanowcami śmiertelnie został porażony Iwan Sitarczuk. Tak w czasie jednej burzy zostało porażonych aż 7 ludzi.

Trzej bracia zginęli w płonącej stodole. W kolonii Unin powiatu garwolińskiego w godzinach nocnych w stodole Katarzyny Szałek wybuchł pożar. — W płonącej stodole spali 3 synowie gospodyni 24-letni Edward, 16 letni Józef i 13 letni Władysław, którzy zginęli w płomieniach. — Po ugaszeniu pożaru wydobyto zwęglone zwłoki. Jak ustalono pożar powstał wskutek nieostrożności Edwarda Szałek, który przed udaniem się na spoczynek palił papierosa.

Złodziej w ulu. Niepewną lokatą pieniędzy jest ul pszczelny, jeśli spełnia rolę skarbonki. Doświadczył to na sobie Pisarek Maciej z Linowa, gminy Suskowole, powiatu kozienickiego, który zameldował policji, że nieznani sprawcy skradli mu z ula w sadzie 1.150 złotych, przechowywane tam od 6-ciu lat.

Dwie katastrofy kolejowe. — W pobliżu stacji Mińsk Mazowiecki, nastąpiło katastrofalne starcie drezyny motorowej z pociągiem towarowym. — Ofiarami katastrofy zostało 10 mężczyzn, którzy jechali drezyną, a których przewieziono do szpitala. Powodem katastrofy była zbyt szybka jazda drezyny, oraz brak sygnału ostrzegawczego na tylnej platformie wagonu.

Druga katastrofa wydarzyła się onegdaj na stacji Jaszury (województwo wileńskie). Na głównym torze stał w tym czasie pociąg towarowy, który za chwil kilka miał odjechać do Wilna. Semafor był zamknięty. Naraz z poza zakrętu wyleciał rozpędzony drugi pociąg towarowy. Pomimo rozpaczliwych znaków, jakie dawali maszyniście stojący na peronie ludzie, lokomotywa nie zdążyła zwolnić biegu. — Widziano, jak w drugim wagonie za parowozem, ktoś wyrzucał jakieś przedmioty i gotował się do tego, by wyskoczyć z wagonu. W ostatniej jednak chwili, licząc zapewne na to, że może uda mu się zahamować pociąg, pozostał przy hamulcach. Nastąpił karambol. Okropny huk, łomot i rozpaczliwy krzyk ludzki towarzyszył zderzeniu. Rozpędzona lokomotywa wryła się w ostatnie wagony stojącego pociągu. Skoczono na ratunek. Maszynista i jego pomocnik wyszli z wypadku cało. — Ale widok tego, co znaleziono w wagonie hamulcowym mroziło krew w żyłach. Na hamulcach leżała górna część korpusu z oderwaną głową, a na podłodze walały się poszarpane kończyny. Z ręką na hamulcu zginął konduktor hamulcowy Józef Walentynowicz, lat 40 z Lidy. Osierocił on żonę i pięcioro dzieci. Wskutek zderzenia rozbiciu uległo siedem platform próżnych, 2 ładowne i brankard, w którym poniósł śmierć konduktor Walentynowicz

Straszna katastrofa motocyklowa pod Poznaniem. Na nowej szosie Szamotuły-Kąsinów wydarzyła się onegdaj w godzinach popołudniowych katastrofa motocyklowa, której ulegli małżonkowie Szukalscy, pochodzący z Polski, a zamieszkali obecnie w Norymberdze. W chwili, gdy 43-letni Kazimierz Szukalski odbierał mapę od swej 38 letniej żony Teresy, siedzącej na tylnym siedzeniu, stracił panowanie nad kierownicą i wpadł na drzewo. Szukalski roztrzaskał sobie głowę o pień, ponosząc śmierć na miejscu, jego żona odniosła 4 krotne złamanie szczęki, złamanie dwóch żeber i podstawy czaszki i w stanie beznadziejnym została przewieziona do szpitala w Szamotułach.

80-letnia staruszka przebyła 100 klm. drogi. Niejaka Słowińska Nepomucena zamieszkała w Dąbrówce, została swego czasu przez sąd grodzki w Inowrocławiu na sesji wyjazdowej w Kruszwicy, skazana na pół roku więzienia za kradzież trzewików, na szkodę właściciela składu obuwia p. Zdziarskiego Władysława. Słowińska czując się niewinną wniosła apelację, która odbyła się ostatnio w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy. Staruszka szła na rozprawę dwa dni pieszo — przebywając przeszło 100 klm. W sądzie zjawiła się zupełnie wyczerpana — położyła się na ławce i zasnęła. — Sąd Okręgowy po wysłuchaniu świadków wskutek braku dowodów uwolnił Słowińską od winy i kary.

Straszne spustoszenia wyrządzone przez burzę gradową. Z Buku (Poznańskie) donoszą o gwałtownej burzy gradowej, jaka przeszła nad miastem i okolicą. Padający ulewny deszcz z gradem wielko-

ści gołębiego jaja poczynił olbrzymie szkody po polach, w sadach i w ogrodach, zniszczył owoce i plony. W niektórych domach grad powybijał szyby w oknach. Podobnie silna burza przeszła nad miejscowością Zduny. Od uderzenia pioruna zginęła jedna z pracujących w stodole robotnic. W jednym z domów piorum rozbił komin i część dachu, przy czym w pokoju na piętrze zawalił się sufit. Wypadków z ludźmi nie było, Część sadów i ogrodów została zalana przez rzekę Bachę, która na skutek deszczów wystąpiła z brzegów. Straty bardzo znaczne.

Okropna śmierć kowala podczas próbowania maszyny. W Gniewskich Młynach, w powiecie trzewskim, na terenie zabudowań gospodarczych majątku wydarzył się przy pracy mrożący krew w żyłach wypadek, który za sobą pociągnął straszną śmierć mistrza kowalskiego, żywiciela rodziny, 37-letniego Alojzego Szkodowskiego, zamieszkałego wraz z rodziną w Gniewie. Krytycznego dnia przeprowadzano próbę działania młockarki, pędzonej przez maszynę parową. Pracę tę wykonywali kowal Szkodowski wspólnie ze swym pomocnikiem, Teofilem Boetcherem. W chwili puszczenia maszyny parowej i młockarki w ruch — kontrolujący przewody zapędowe kowal Szkodowski podszedł za blisko do maszyny, której stalowa lina pochwyciła nieszczęśliwego kowala i wgniotła go pomiędzy koła zapędowe, a poręcz ochronną. Na skutek odniesionych obrażeń Szkodowski zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Pożar wsi pod Wilnem. We wsi Popiszki pod Wilnem spłonęło 18 domów mieszkalnych i wiele budynków gospodarskich, w tym miejscowa szkoła. Poszkodowanych jest 23 gospodarzy. Pożar zlokalizowała straż pożarna z Wilna. Straty wynoszą około 200 tysięcy złotych. Pożar wybuchł w jednej ze stodół, podczas gdy wszyscy starsi mieszkańcy wsi byli na odpuście w Rudnikach. Przypuszczają, że pożar wznieciły dzieci przez nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Rząd czeski nie załatwił spraw mniejszości polskiej. Zamieszczona w prasie polskiej wiadomość o załatwieniu żądań mniejszości polskiej przez rząd czeski nie odpowiada prawdzie. Według sprawozdania, doręczonego delegacji polskiej przez prezydium rady ministrów w Pradze, władze centralne załatwiły na razie formalnie część postulatów o charakterze szczegółowym. Natomiast jeśli chodzi o zasadnicze żądania mniejszości, to znaczy o autonomię, opartą na przywróconym stanie posiadania z r. 1918 — to sprawa ta jest w dalszym ciągu otwarta.

W Holandii coraz mniej chodzą. Przeprowadzona tutaj ostatnio na większych arteriach miasta kontrola ruchu wykazuje coraz większy zanik ruchu pieszego. Tak np. na jednej z większych ulic Hagi, Laan van Meerdevoort — piesi stanowią zaledwie 9 procent ogólnej liczby przechodniów, rowery zaś 50 procent, zajmując pierwsze miejsce w lokomocji. Potem dopiero idą tramwaje i samochody.

Sowieccy żołnierze przekroczyli znowu granicę Mandżurii i ostrzelali japońską straż graniczną. Na wschodniej granicy sowiecko-mandżurskiej wydarzył się ponownie incydent. Przeszło 10 żołnierzy sowieckich wkroczyło na terytorium mandżurskie, z czego wywiązała się obustronna strzelanina. Japońskie koła oficjalne oceniają poważnie nowe zajście graniczne; które wydarzyło się na granicy japońsko-mandżurskiej w ub. piątek. Sztab armii japońskiej, stwierdza komunikat, wykazuje dużą cierpliwość i opanowanie wobec faktu okupacji wzgórza Czangkufeng. Japończycy szukali sposobu pokojowego załatwienia sporu granicznego na tym odcinku na drodze rokowań dyplomatycznych z Sowietami. — Najwidoczniej cierpliwość i opanowanie Japończyków władze sowieckie oceniły jako słabość Japonii, skoro oddział sowiecki ponownie naruszył granicę z Mandżurią,

Pierwsza na świecie wystawa wielorybów w Szwecji. W Oslo zorganizowana będzie wielka wystawa przemysłowa, która obejmie również pokaz wielorybów. Będzie to pierwsza tego rodzaju wystawa na świecie. Oryginalny pokaz zilustruje historię połowów wielorybiczych, przy czym sporządzone zostaną mapy przedstawiające najważniejsze tereny połowów itp. Na wystawie znajdą się również ciekawe okazy wielorybów, między innymi 9-letni okaz o wadze 77 ton.

Wrzenie w Palestynie. Sytuacja w Palestynie staje się coraz bardziej naprężoną. Akty terrorystyczne są coraz częstsze. Zajścia powtarzające się na całym obszarze Palestyny, powoli nabierają charakteru wojny domowej. — W Hajfie na arabskim rynku jarzynowym rzucono bombę o wielkiej sile wybuchowej. Wybuch bomby zabił 40 osób. Liczba rannych jest duża i przekracza 50. Wybuch bomby wywołał wielką panikę wśród ludności miasta. Ruch uliczny w Hajfie został wstrzymany, ulicami krążą jedynie patrole wojskowe i policyjne. W Haifie ludność arabska w dalszym ciągu podpala sklepy żydowskie. W dzielnicy żydowskiej rzucane są pomimo wzmocnionej ochrony w dalszym ciągu bomby. Arabi napadają na ulicach na przechodniów żydów. — Komunikacja jest coraz bardziej utrudniona i niebezpieczna. Droga z Nablus do Jerozolimy została zniszczona przez Arabów na przestrzeni 8 km. Drogę z Tel-Avivu do Jerozolimy przerywano onegdaj kilkakrotnie w różnych miejscach, przy czym ukryci w pobliżu drogi Arabi ostrzeliwali przejeżdżające samochody. — W Amleh zatrzymano pasażera autobusu żydowskiego w chwili, gdy przygotowywał się do rzucenia bomby w dzielnicy arabskiej miasta. — Na drodze pomiędzy Tulkarem a Kalkilieg nieznani sprawcy zabili strzałami rewolwerowymi dwóch Arabów. W arabskiej części miasta Nablus rzucono bombę, która zraniła 4 kobiety. Na autobus żydowski rzucono petardę, która zraniła dwoje pasażerów. Zakaz opuszczania mieszkań obowiązuje nadal. — Zamordowany został kilkoma wystrzałami z rewolweru iman wielkiego meczetu w S. Jean d'Acre, szeik Hussi Asu Rahim. Jest to drugi zamach na wysokiego dygnitarza duchownego muzułmańskiego w Palestynie. Jak wiadomo, został ostatnio zamordowany iman meczetu Omara w Jerozolimie. — Rada narodowa żydowska zwróciła się z wezwaniem do ludności żydowskiej, nawołując młodzież do wstępowania w szeregi gwardii cywilnej, która ma zapewnić bezpieczeństwo w jednej z najbardziej zagrożonych okolic Sharonu.

Niezwykłe samobójstwo obłąkanego w Nowym Jorku. Onegdaj w Nowym Jorku po południu kilkutysięczny tłum zgromadził się przed jednym z domów na 5. Avenue, w którym niejaki John Ward, liczący 28 lat, należący do znanej rodziny nowojorskiej, wyszedł przez okno na wysokości 17 piętra i zaczął się przechadzać po gzymsie szerokości 35 centymetrów biegnącym wzdłuż całej fasady. Ward robił wrażenie obłąkanego i kontynuował swój niebezpieczny spacer przez szereg godzin, paląc jednego papierosa po drugim. Zawezwana policja, wspomagana przez kilka brygad straży ogniowej, nie zdołała skłonić Wardą do przerwania przechadzki. Strażacy

usiłowali dotrzec do niego przy pomocy drabin pożarnych, lecz Ward zagroził, że przy próbie zbliżenia się do niego rzuci się w dół. Wówczas policja ogrodziła ulicę, a straż ogniowa rozpięła na wysokości 16 piętra mocną sieć. — Całą tę scenę fotografowali liczni operatorzy filmowi. Około 220 policjantów pilnowało spokoju. Ruch pieszy i kołowy na 5. Avenue był całkowicie wstrzymany. Sprzedawcy uliczni wynajmowali lornetki, zaś bookmakerzy przyjmowali zakłady 3:1, że Ward ostatecznie rzuci się w dół. — W chwili, gdy policjanci, którzy weszli do mieszkania Warda, starali się go popchnąć i zrzucić do rozpostarłej sieci, szaleniec zapalił ostatniego papierosa i odbijając się od gzymsu skoczył w dół, przeleciał o kilka centymetrów od siatki i spadł na ulicę, ponosząc śmierć na miejscu. Jak się okazuje, Ward dopiero przed kilku miesiącami powrócił do domu po rocznym pobycie w domu obłąkanych. Po gwałtownej kłótni z matką i siostrą postanowił w dniu wczorajszym popełnić samobójstwo.

Argentyna stanie otworem dla emigrantów. Władze emigracyjne otrzymały wiadomość, że do parlamentu argentyńskiego wniesiono ustawę o zwiększeniu emigracji z państw europejskich. Projekt zmierza między innymi do zwiększenia emigracji z Polski do Argentyny.

Straszna katastrofa samolotu w Kolumbii. — W ubiegłą niedzielę na wielkim placu ćwiczeń Santa Anna, położonym w odległości 20 km. od stolicy Kolumbii (Południowa Ameryka) Bogoty, odbywała się wielka rewia wojskowa z udziałem lotnictwa W czasie przelotu eskadr samolotów jeden z aparatów uległ katastrofie — spadając tuż koło trybuny prezydenta państwa na tłum widzów. Samolot zapalił się, zbiorniki benzyny wybuchły, co pociągnęło za sobą olbrzymią ilość ofiar. W katastrofie zginęło 55 osób, a około 100 odniosło ciężkie rany. Ofiary katastrofy były tak zmasakrowane, że identyfikacja zwłok jest niemal niemożliwa. — Straszny ten wypadek wydarzył się na oczach prezydenta Lopeza, który w dniu 7 sierpnia ustępuje, oraz na oczach jego następcy, prezydenta Santosa i wielkiej liczby dyplomatów, zgromadzonych na trybunach.

RZECZY CIEKAWE.

Skąd i kiedy żydzi przyszli do Polski?

Opierając się na skąpych dokumentach historycznych, możemy tylko powiedzieć, że żydzi szli do Polski dwoma szlakami: ze Wschodu i Zachodu w zaraniu naszych dziejów. Dokładnie nie wiemy, kiedy pierwsi żydzi do Polski przybyli, gdyż nie była to jednorazowa imigracja żydów a raczej powolny napływ ze Wschodu (z kraju Chazarów) — od czasów Mieszka I-go. Z Zachodu zaś, zwłaszcza z Czech i Niemiec, gdzie byli prześladowani i wypędzani, napływ żydów do Polski odbywał się w ciągu całego średniowiecza. Fale te były mniejsze lub większe w zależności od mniejszego lub większego prześladowania żydów w tych krajach.

Ile żyje na świecie liliputów.

Jak zdołano do tej pory ustalić, na całym świecie ma żyć około dwóch tysięcy liliputów. W samych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej żyje aż 350 liliputów. Jest już powszechnie wiadomym, że rodzą się oni zupełnie normalnie, przestając rosnąć dopiero w piątym roku życia. Natomiast dzieci z małżeństwa liliputów są przeważnie normalnego wzrostu. Na ogół jednak małżeństwa lilipucie są bezdzietne.

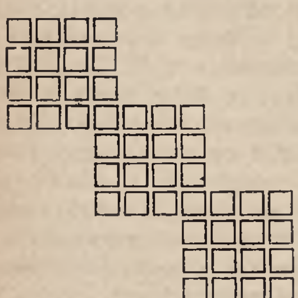
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Wawrzyniec Witkowski** w Ch.: Prenumerata zapłacona do końca 1938 i 1 zł. 30 gr. pozostaje na r. 1939. — **Włodzimierz Jezierski** w K.: Powieść „Krystyna“ w „Roli“ drukowana nie była. — **Paweł Wyka** w M.: Za życzliwość dziękujemy jakoteż i Maciek za 50 groszy na „Płaskie“.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożyła Waleria Ciebierowa z B.).



W miejsce powyższych kratek wstawić litery tak, aby utworzyły wyrazy, które czyta się poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:
1. Imię męskie. 2. Dzień 3. Szturm. 4. Potrawa. 5. Paliwo. 6. Duchowny. 7. Imię męskie 8. Wawrzyn. 9. Apostoł. 10. Trunek.

2. Łamigłówka

(Ułożył Piotr Bibro z M.).



W puste kratki wpisać cyfry: 4, 11, 25, 32 tak, aby suma liczb w rzędach pionowych i poziomych wynosiła 90.

3. Urywanka.

(Ułożył Jan Czechura).

Całość będzie nazwa rzeczy,
Nikt mi przecie nie zaprzeczy:
Bo jej na wsi używają,
A i w mieście dobrze znają;
Więc ci powiem bez zawodu,
Oderwij literę z przodu:
Reszta będzie nazwa kija,
Tem się czasem chłopak bija;
Oderwij literę z tyłu,
Będzie z tego trochę pyłu,
Bo się tak drzewo nazywa,
Co do pieca pchane bywa.
Jeśli całość wiedz eć chcecie
Myślcie, a książkę dostaniecie.

4. Szarada

(Ułożył K. Kosiński).

Pierwsze litera,
A drugie trzecie
Często jest długie,
Jak o tym wiecie,
Całe roślina,
Jak ją nazwiecie?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 15 sierpnia 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr 30 „Roli“: 1. Zagadka historyczna: Tadeusz Kościuszko, Jan Sobieski, Stefan Batory, Władysław Jagiełło. 2. Zagadki: I. Ewa-mewa. II. Moc-noc. III Nic. 3. Szarady: I. Parasolki. II Szynka. 4. Bilet wizytowy: Akwizytor.

Dobrego rozwiązania zagadek z Nr. 29 nikt nie nadesłał. Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp.: Stanisława Biskupowa z Z. J., Wincenty Kowalski z J W., Janina Turska z K. Józef Kapuściński z L., Kazimierz Baster z G. Jan Bober z W. i Teofil Zygroń z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 2 sierpnia b. r.

Pszenica	25·00—26.00	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	19·50—19·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	19·75—20·25	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	18·00—18·25		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·00—44·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·25—34·75
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 2 sierpnia 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	0.62—0.72	Jałownik	0·63—0.73
Woły	0.65—0.70	Cielęta	0.90—1.05
Krowy	0.52—0.65	Świnie	1.08—1.20

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Dobry interes.

— Po znajomości sprzedam wam konie i wóz za czterysta złotych. I tak jeszcze dołożę do tego interesu przeszło 80 złotych.

— Hm... to dejcie mi 20 złotych i zatrzymajcie sobie konie i wóz, to jeszcze wam zostanie 60 zł.

U lekarza.

— Ach, panie doktorze, tak mi w uchu bezustannie dzwoni.

— E, głupstwo, niech pan się poprostu zbuntuje i tego nie słucha.

Znajoma.

— Ta pani po drugiej stronie ulicy wydaje mi się bardzo znajomą.

— Mnie też! Ma suknię mojej żony, kapelusz mojej córki i parasolkę mojej teściowej. To przecież nasza pokojówka!